Nr. 5. Kraków, 1 Marca 1892 r. Rok II.

MYŚL

Dwutygodnik literacko-społeczny i Dodatek ekonomiczno-przemysłowy.

POLSKA W ŚWIETLE SOCJOLOGJI.

Znany socjolog i profesor w Gracu: Ludwik Gumplowicz, ogłosił świeżo w Lipsku dzieło pod tyt: „Socjologja i polityka.“ Pierwsza część tej książki skreśla istotę socjologji i jej stanowisko w obec innych nauk, w drugiej części autor omawia stosunek socjologji do polityki. Szczególnie zajmującemi są wywody o wzajemnych stosunkach między Niemcami, Rosyą i Austro-Węgrami.

Wychodząc z założenia, że dwa państwa, różniące się stopniem kultury, a wchodzące z sobą w zetknięcie, koniecznie muszą się zwalczać nawzajem, twierdzi Gumplowicz, że więcej niż stuletnia *entente cordiale*, trwająca między Prusami i Rosyą, na pierwszy rzut oka wydaje się dziwną i zagadkową. Autor przeprowadza więc dowód, że ta *entente cordiale* wynikła z potrzeby zwalczania i złupienia trzeciego mocarstwa. Takie zetknięcie się wspólnych interesów Niemiec i Rosyi wybrało przed stu laty leżącą pomiędzy niemi, wewnętrznie słabą Polskę za swą ofiarę.

Rozbiór Polski przez Rosyę i Prusy określa Gumplowicz jako naturalny proces, Austrya zaś, twierdzi, dlatego wzięła udział w rozbiorze, że mu przeszkodzić nie mogła. W dalszym biegu wypadków Prusy były jeszcze ściślej związane z Rosyą, gdyż musiały wspólnego łupu strzedz i utrzymać się przy nim, a Prusy potrzebowały pomocy caratu do osiągnięcia niemieckiej korony cesarskiej. Z osiągnięciem tego celu nastał punkt zwrotny w stosunkach obu mocarstw.

Prusy spłaciły Rosyi dług wdzięczności, gdyż tylko zachowanie się Niemiec sprawiło, że Austrya z założonemi rękami przypatrywała się najazdowi caratu na Turcyę.

Dziś Niemcy nie mają potrzeby uprawiać dalej polityki małostkowej, schlebiającej Rosyi, Bismark błądził, nie zwracając uwagi na faktycznie zmienione stosunki rosyjsko-niemieckie.

Położenie Niemiec, pozbawionych ubezpieczonej granicy na wschodzie, jest w obec Rosyi bardzo niekorzystne. Państwo atoli, którego granice nie dają naturalnego bezpieczeństwa, na mocy niezmiennych praw, musi swe wojenne działania zwrócić przeciwko tym państwom, które je w owych granicach zamykają. Niezliczone już razy, twierdzi Gumplowicz, opinja publiczna w Niemczech dawała wyraz temu socjologicznemu instynktowi, że odbudowanie Polski, oddzielającej Rosyę od Niemiec, jest piekącą potrzebą.

Socjologja zapewne nie może dokładnie określić czasu, w którym to się stanie, że to jednak nastąpić musi, wynika z socjologicznych obliczeń z matematyczną prawie pewnością.

W dalszym ciągu omawia Gumplowicz naturalną politykę Niemiec i Austryi w stosunku do Słowian, a zwłaszcza Polaków. Polityka Austryi i Niemiec, popierająca rozwój polskiej narodowości, może wznieść potężny wał ochronny, po za którym oba te mocarstwa nie potrzebowałyby się obawiać zaborczej pożądliwości rosyjskiej.

Ten żywotny interes obu mocarstw, kończy autor, sprowadził na właściwe tory politykę Austryi w obec Polaków i spowodował, że w Prusach z upadkiem Bismarka nastała zmiana w polityce na korzyść narodowości polskiej. Jest bowiem niemożliwem, by Niemcy i Austrya nie widziały, jak wiele im zależy na utrzymaniu, bronieniu i wzmacnianiu polskiego narodu.

REFORMA PODATKOWA W AUSTRYI.

Minister skarbu, dr. Steinbach, przedłożył już Radzie państwa dawno zapowiedziany projekt reformy podatków bezpośrednich w duchu tak zw. podatku osobistego, progresywnego.

Przedłożenie rządowe składa się „z ustawy o bezpośrednich podatkach osobistych“, obejmującej 316 paragrafów i z załącznika, zawierającego taryfę podatku zarobkowego, ujętą w 133 pozycyj taryfowych na 182 stronnicach druku. Ustawa o bezpośrednich podatkach osobistych wchodzi w życie w miejsce obowiązującej obecnie ustawy o podatku zarobkowym z r. 1812 i w miejsce ustawy o podatku dochodowym z r. 1849. W artykule IV nowej ustawy wypowiedziano następującą ważną zasadę:

„Ustawą niniejszą wywołane zwiększenie dochodów z bezpośrednich podatków osobistych, użyte będzie na opusty podatkowe.“

Jako dochód, który na wszelki sposób wpłynąć powinien z nowego podatku, uważany będzie rzeczywisty dochód z dotychczasowego podatku zarobkowego i dochodowego w r. 1893, wraz z dodatkiem, który na r. 1894 wynosi 2·5%, a na rok 1895 wynosi 5% tego dochodu. Dołączyć do tego należy 1·2 milionów złr., jako zwrot kosztów wprowadzenia w życie nowej ustawy dla państwa i prócz tego 20% na korzyść krajów.

Co do tej ostatniej pozycyi czytamy w § 271, co następuje:

„Na rzecz funduszów krajowych tych w Radzie państwa reprezentowanych królestw i krajów, w których ustawodawstwem jest zastrzeżone, iż korporacyom autonomicznym nie wolno pobierać dodatków do podatku osobisto-dochodowego, przekazanych zostaje 20% rocznie w dotyczącym kraju i roku dochodu z tego (nowego) podatku osobisto-dochodowego.“

W razie więc, gdy dochód z projektowanego podatku osobistego przewyższy dzisiejszy (względnie przyszły z r. 1893) dochód z podatku zarobkowego i dochodowego, z dodaniem 1·2 milionów dla państwa, wraz z przytoczonemi powyżej procentami, to zwyżka owa (art. 7) użytą będzie na opusty podatkowe w następujących podatkach:

1) w podatku gruntowym; 2) w podatku domowym z wyjątkiem pięcioprocentowego podatku wolnych od podatku domów; 3) w powszechnym podatku zarobkowym.

Opust ten określony będzie dopiero w r. 1895, gdyż nowa ustawa podatkowa wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1894 r.

Ustawa o podatkach osobistych dzieli się na ustawę o powszechnym podatku zarobkowym, na ustawę o podatku zarobkowym z przedsiębiorstw, podlegających publicznemu składaniu rachunków, na ustawę o podatku od pensyj i na ustawę o podatku osobisto-dochodowym, — wraz z ogólnemi przepisami i postanowieniami karnemi.

Opodatkowaniu zarobkowemu podlegają wszelkie przedsiębiorstwa zarobkowe i zatrudnienia obliczone na zysk z wyjątkiem stowarzyszeń, zatrudnień za żołd i płacę, gospodarstw rolnych i leśnych. Uwolnione są szwaczki, praczki, przemysł domowy, nauczyciele prywatni, literaci i dziennikarze. Przemysłowcy, którzy pracują sami, bez pomocników, lub tylko z jednym pomocnikiem (czeladnikiem) mogą przez komisyę być uwolnieni od płacenia tego podatku.

Rozkład podatku zarobkowego uskutecznią komisye, których czwartą część członków mianuje minister skarbu, połowę członków wybierają opodatkowani jednę czwartą część, wreszcie Izby handlowo-przemysłowe. Opodatkowani wybierają wyborców, a ci dopiero członków komisyi. Rozkład podatków nastąpi na podstawie taryfy podatkowej. Każdy okręg podatkowy dostarczyć ma pewnego kontyngentu, odpowiadającego dotychczasowemu jego kontyngentowi podatkowemu z dodaniem 2·4%. Wprowadzenie zmian co do wysokości w opłacanych kontyngentach w poszczególnych okręgach nastąpi przez komisyę kontyngentową, do której Izba poselska i Izba panów po 3 członków delegują, równie jak i minister skarbu.

Podatek dochodowy od przedsiębiorstw, podlegających publicznemu składaniu rachunków, pobierany będzie i o-

bliczany na podstawie nadwyżek bilansowych, lecz z odliczeniem procentów od długów, w szczególności opłacanych przez przedsiębiorstwo procentów eskontowych, i z odliczeniem zużycia wartości i strat. Podatek zarobkowy od stowarzyszeń wynosi z reguły 10%.

Opodatkowaniu od pensyi podlegają wszelkie pobory płac po nad 600 złr. rocznie. Wymiar tego podatku wynosi do 2.000 złr. 1%, do 2400 złr. 1½%, do 3300 złr. 2%, do 4200 złr. 2½%, do 5000 złr. 3%, 6000 złr. 4%, 7500 złr. 5%, 9000 złr. 6%, 10.100 złr. 7%, 14.000 złr. 10%. Podatek ten ściągać mają pracodawcy.

Opodatkowaniu od renty podlegają wszelkie dochody z majątku lub praw majątkowych, które nie są dotknięte innemi podatkami. Uwolnione są te procenta, którym inna ustawa specyalna zapewnia uwolnienie od podatków, następnie dochody niżej 300 złr. i procenta Kas oszczędności niżej 525 złr. Podatek rentowy wynosi 10% przy wszystkich nie uwolnionych od podatków papierach państwowych, przy wszystkich obligacyach krajowych i pożyczkach — przy wszystkich innych dochodach 2%. Temu dwuprocentowemu opodatkowaniu podlegają procenta i dywidendy od akcyj tych przedsiębiorstw zarobkowych, które wolne są od podatku zarobkowego. Innowacya ta jest ze wszech miar ważna.

Podatek osobisty, dochodowy opłacają wszyscy, przynależni do krajów, reprezentowanych w Radzie państwa, od całego swego dochodu. Od dochodów tych odciągnąć należy wydatki administracyjne, odpisania, premie ubezpieczeń, procenta od długów prywatnych i długów przedsiębiorstwa. Dochody przypadkowe, spadki i t. p. nie podlegają temu opodatkowaniu. Stopa podatkowa rozpoczyna się przy 600 złr. i wynosi 0·6% i podnosi się progresywnie do 4%, jako to:

Przy 635 złr. (3 złr. 60 ct.), 625 złr. (4 złr.), 675 złr. (4 złr. 40 ct.), 700 złr. (4 złr. 80 ct.), 750 złr. (5 złr. 40 ct.), 800 złr. (6 złr.) 850 złr. (6 złr. 80 ct.), 900 złr. (7 złr. 60 ct.), 950 złr. (8 złr. 40 ct.), 1000 (9 złr. 20 ct.), 1100 (10 złr.), 1200 złr. (12 złr.), 1300 złr. (14 złr.), 1400 złr. (16 złr.), 1500 złr. (18 złr.), 1600 złr. (20 złr.), 1700 złr. (22 złr.), 1800 złr. (24 złr.), 1900 złr. (27 złr.), 2000 złr. (30 złr.), 2200 złr. (34 złr.), 2400 złr. (39 złr.), 2600 złr. (44 złr.), 2800 złr. (49 złr.), 3000 złr. (55 złr.), 3300 złr. (62 złr.), 3600 złr. (71 złr.), 3900 złr. (80 złr.), 4200 złr. (90 złr.), 4600 złr. (101 złr.), 5000 złr. (114 złr.), i t. d.

Przy dochodach od 100.000 złr. do 105 tysięcy złr. wynosi podatek 4000 złr., a więc 4%. Przy dochodach po nad 105.000 złr. podnoszą się klasy podatkowe co 5000 złr., zaś podatek o 200 złr. Przy podatku od dochodu 2000 złr. odciąga się przy obliczaniu podatku po 25 złr. na każdego członka rodziny, mianowicie jeżeli w miastach o 10 tysięcy mieszkańców rodzina jakaś ma dwoje, w miastach innych czworo dzieci, względnie członków rodziny. Organami wymierzającemi i rozkładającemi ten podatek są: 1) Komisye szacunkowe i miejscowe. 2) Komisye apelacyjne (dla odwołań) w każdym kraju. W komisyach szacunkowych połowa członków jest wybieralnych, drugą połowę mianuje minister skarbu. Pierwszych mianuje zwierzchność gminna. W komisyach apelacyjnych połowę członków mianuje Sejm krajowy, a drugą minister skarbu. Każdy opodatkowany obowiązany jest złożyć zeznanie co do swoich dochodów, z wyjątkiem tych, których dochód wynosi mniej niż 1000 złr.

Usuwanie się od opodatkowania obłożone jest wysokiemi grzywnami, tak samo jak zatajanie podatków. Każdy obowiązany jest dać żądane wyjaśnienie.

W ogóle cały projekt reformy podatków bezpośrednich zdąża w kierunku finansowo-państwowym do utrzymania obecnych podatków zarobkowych i dochodowych I klasy.

GALICYJSKIE TOWARZYSTWO KREDYTOWE ZIEMSKIE.

W ostatnich dniach odbyło się we Lwowie XXIX ogólne zgromadzenie galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego, któremu dyrekcya przedłożyła kilka sprawozdań. Instytucya ta obchodzi w r. b. 50-letni jubileusz swego istnienia.

Zamknięcie rachunków Tow. kredytowego ziemskiego za r. 1891 wykazuje obrót kasowy gotówką w sumie 50,155.560 złr. 91½ ct. Obrót kasowy w efektach wynosił w roku ubiegłym 46.251.988 złr. 29 ct. Stan pożyczek hipotecznych wynosił z końcem roku 1891 sumę 77,410.275 złr. 32 ct., a w porównaniu z r. 1890 podniósł się o kwotę 2,615.207 złr. 35 ct. Ogólna suma listów 4% i 4½%, będących w obiegu z końcem roku 1891, wynosiła 77,333.715 złr., w porównaniu z rokiem 1890 powiększyła się o złr. 2,613.515.

W r. 1891 wydała dyrekcya ogółem pożyczek 5,136 800 złr.

Dyrekcya podnosi w swem sprawozdaniu z czynności, że hipoteki na których zabezpieczone są pożyczki Towarzystwa kredytowego, przedstawiają następującą wartość według poszczególnych kultur ziemi: roli 941.354 morgów wartości 115,085.838 złr.; łąk 200.047 morgów wartości 22.356.302 złr; pastwisk 109.139 morgów wartości 6.241.688 złr., razem 2,261.582 morgów wartości 27,296.688 złr. Doliczywszy do tego wartość budynków w sumie 26,608.342 złr., okazuje się ogólna wartość hipotek w sumie 198,588.916 złr., a potrąciwszy wartość ciężarów gruntowych, które zabezpieczone są przed pożyczkami Towarzystwa kredytowego w sumie 1,452.017 złr., wynosi wartość hipotek 197,136.899 złr.

Z powodu układu, zawartego z bankiem dla krajów koronnych względem zakupna wszystkich 4½% listów zastawnych, wydanych wskutek ogólnej konwersyi 5% listów, dyrekcya Towarzystwa podnosi w swem sprawozdaniu, że utrzymanie stosunków z Bankiem dla krajów koronnych jest dla Towarzystwa kredytowego pożądane, gdyż zapewnia zaciągającym pożyczki, kursa stałe i zabezpiecza ich od możliwej zniżki przy każdej większej emisyi, Towarzystwo zaś własnemi funduszami, nie posiadając działu bankowego, może częściowo tylko wpłynąć na podwyższenie lnb ustalenie kursu, a przy każdem zaniepokojeniu targu pieniężnego i pojawiającej się w takich wypadkach większej llości listów zastawnych na targu, fundusze Towarzystwa na utrzymanie lub ustalenie kursu przez zakupna okazują się niedostatecznemi. Dlatego było staraniem dyrekcyi Towarzystwa kredytowego ziemskiego w stosunku z bankiem dla krajów koronnych zachodzące kwestye, o ile możności, w porozumieniu, załatwiać.

Zaległości ratalne w roku ubiegłym znowu obniżyły się znacznie, tak przez ukończenie postępowania sądowego względem przekazania kapitałów propinacyjnych co do tych majątków, względem których to postępowanie w r. 1890 nie mogło być ostatecznie załatwione, jak też przez zwykłe kroki egzekucyjne, bądź to w drodze sądowej przeprowadzone. Jak w roku poprzednim, tak i w r. 1891 dyrekcya wdrażała przedewszystkiem egzekucyę polityczną, która i łatwiej do skutku doprowadza i z mniejszemi jest połączona kosztami.

Egzekucyj mobilarnych wdrożyły starostwa w roku 1891 na żądanie dyrekcyi 231, pozostało w toku z 1890 r. 165 — było zatem w r. 1891 w toku spraw takich 396.

Wskutek zapłacenia zupełnego lub częściowego zaległości, odwołano lub wstrzymano egzekucyę mobilarną co do 273 majątków, tak, że pozostaje na rok 1892 takich spraw 123. Ta cyfra egzekucyj mobilarnych, przechodzących z roku 1891 na rok 1892, obejmuje spraw w r. 1891 wdrożonych 99; zaś spraw będących jeszcze w toku z lat dawniejszych 24.

Na r. 1892 pozostało 28 politycznych sekwestracyj, 25 licytacyjnych spraw sądowych, zaś 3 sekwestracye sądowe.

Z końcem roku 1890 wynosiły zaległości ratalne 1,056.634 złr. 70 ct., zaś z końcem 1891 r. tylko 917.628 złr. 94 ct., obniżyła się zatem ta zaległość o kwotę 139.005 złr. 76 ct. Dyrekcya podnosi następnie w swem sprawozdaniu, iż największą trudność przy egzekucyi zaległości przedstawia powolny tok postępowania sądowego.

Na konferencyi instytucyi finansowych, zebranej w tej sprawie, wybraną została osobna komisya, która ułożyć ma odpowiedni memoryał do Rady państwa, z prośbą o uchylenie tych wadliwości postępowania sądowego w drodze ustawodawczej.

Zagadki, łamigłówki i rozrywki naukowe.

Rozwiązanie zagadki, umieszczonej w numerze 4-tym „Myśli“.

1. **Maori.**
2. **Igielnik.**
3. **Nos.**
4. **Ismail.**
5. **Sago.**
6. **Zlep.**
7. **Echo.**
8. **Waal.**
9. **Sybille.**
10. **Kilimki.**
11. **Indyków.**

I. *Miniszewski.* II. *Wielopolski.*

Dobrego rozwiązania dotąd nikt nie nadesłał.

Nr. 5. Kraków, 1 Marca 1892 r. Rok II.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi w Krakowie:
rocznie . . . 7 złr. 20 centów
kwartalnie . 1 „ 80 „
miesięcznie . — „ 60 „
Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie 5 ct.
Numer pojedynczy kosztuje 30 ct.
Rękopismów drobnych nie zwraca się.

MYŚL

Prenumerata na prowincyi
i w całej Monarchii Austro-Węgierskiej wynosi
rocznie 8 złr. — ct., kwart. 2 złr. — ct.
W Niemczech:
rocznie 16 m., pół rocznie 8 m., kwartał. 4 m.
We Francyi:
rocznie 20 franków, kwartalnie 5 fran.
Ogłoszenia i reklamy przyjmuje Administracya „MYŚLI“ po 10 ct. za wiersz petitem lub jego miejsce za pierwszy raz, a po 5 ct. za następne.

Redakcya i Administracya znajdują się w Krakowie przy ulicy Zielonej L. 8, gdzie też uprasza się nadsyłać wszelkie przekazy i pisma. — Prenumeratę przyjmują również na miejscu wszystkie księgarnie; we Lwowie księgarnie: Seyfartha i Czajkowskiego oraz Altenberga, a pojedyncza sprzedaż w biurze L. Plohna. W Poznaniu: księgarnia J. Leitgebra.

REFLEKSYE GŁODOWE.

Jeżeli ludzkość kroczyć będzie dalej na drodze postępu, to znaczy na drodze rozwoju humanitarnych uczuć i godnych prawdziwie cywilizowanego człowieka poglądów: to przyszłym wiekom nasz ewolucyjny wiek XIX wyda się trzęsawiskiem, w którem przewalają się na kształt olbrzymich płazów: oburzający egoizm, gardząca prawem wszelkiem brutalna przemoc, barbarzyństwo uczuć i myśli. My wszyscy, razem z naszem fędesjeklostwem, z naszemi rozstrojonemi, wskutek „zbyt wyrafinowanej“ cywilizacyi, nerwami, my wszyscy razem z całą tą naszą cywilizacyą jesteśmy ludzie dzicy, w obec przeciętnego ideału człowieka, dzicy, jak żarłoczne wilki wobec szlachetnego psa z góry św. Bernarda. Przyszłym pokoleniom, patrzącym na nasze instytucye, na nasze stosunki, pojąć będzie trudno, jak mogliśmy *w tem i z tem żyć?*

Ze względów „niezależnych“ od redakcyi, bliżej tych kwestyi wyjaśniać nie będziemy, sądzimy jednak, że nie tyle czuły słuchacz, ile inteligentny czytelnik to, co chcielibyśmy powiedzieć, dośpiewa sobie w duszy...

Czy wiecie, co to jest głód? Jestto po prostu uczucie, które u jednych wywołuje rozkoszne marzenie o czekającym ich kapłonie, u drugich zaś, że użyjemy wyrażenia Byrona, „szczęki wydłuża jak u wilków.“ Ten ostatni wypadek zdarza się tylko wtenczas, kiedy ktoś przynajmniej dwa dni nic nie miał w ustach. Człowiek z takiemi na wilczą manjerę przekształconemi szczękami wygląda bardzo niełądnie i „pewne“ sfery nie lubią jego widoku... nie lubią go do tego stopnia, że powtarzają sobie z Wilhelmem Janikowem z „Końca Sodomy“: „Byle o tem nie myśleć!... Byle o tem nie myśleć!!“ I udaje im się to, czego mieliśmy niedawno dowód w sprawie dodatku drożyźnianego dla urzędników, udaje się im to tem łatwiej, że wiedzą, iż koniec Janikowa im nie grozi, iż Kramer daleko, iż raczej Kramera wcale nie ma!...

„Byle o tem nie myśleć!... Byle o tem nie myśleć!“ — przeznaczono dla zagrożonych głodem krajów koronnych 360.000 złr., z czego na Galicyę przypada 60.000 złr.!

Sześćdziesiąt tysięcy reńskich ma zapobiedz zagrażającej klęsce głodowej w Galicyi!... Robi to wrażenie, jakby ktoś wezbranej rzece sypał wbrew tamy z piasku.

Głód pójdzie przez wsie, przed sobą niosąc strach, za sobą zostawiając żałobę. Głodni wyciągać będą ręce, a zamiast chleba otrzymają odpowiedź, zastosowaną niezmiernie à propos z Heinego!

Ja, zählt auf mich und helft euch selbst,
Dann wird auch Gott euch helfen.

KAZIMIERZ TETMAJER.

OBŁĄKANIE.

Nie pod gromu potężnym obuchem,
Bez przyczyny, piszą, niespodzianie
Cień rozpostarł się nad jego duchem —
I ten wielki, co przy swym rydwanie
Chciał zaprzęgać tysiące, miliony,
Sam padł nagle, szałem rozstrojony.

Bez przyczyny! Nie sterał się w walce
O kęs chleba, — miał więcej, niż wiele,
Ani tknęły go rozpaczy palce,
Czarne, zimne; ani w jego ciele
Nie krążyła krew, jadem zatruta...
— Jakich tedy win to jest pokuta?

Eskulapi wyrzekli swe słowo
Neurastenia nawet *takich* zgina;
Mieć wrażliwe nerwy — to niezdrowo;
Nerw powinien każdy być, jak trzcina,
Twardy, giętki i winien nie pana
Grywać rolę, lecz sługi... Rzecz znana.

Niemniej jednak choć mądrą do głębi
Jest stanowcza decyzja nauki;
Tkwił nietylko w nerwach szpon jastrzębi,
Co mu serce rozszarpał na sztuki
I nietylko w nich dłoń trucicielki
Tkwiła.. On oszalał, bo był — wielki!

Tak! Był wielki, a losem rzucony
W dobę, która małością okwita,
W której górą drobne mirmidony,
A nad sercem i głową — jelita;
W dobę, która ciosanych kamieni
Resztę wkrótce w lotny piasek zmieni.

Nie spłynęła jak błogosławieństwo
Święte — wielkość na doby tej syna;
Jeno była jemu, jak przekleństwo,
Jak trąd, który ofiarę odcina
Od żyjących wszystkich — i pod straże
Daje — i samotną być jej każe.

Więc samotny stał, rażąc jaskrawo
Samotnością palmy wśród pustyni.
Źródła w skale, kwiatu między trawą...
I niech nerwów jego nikt nie wini,
Że osłabły, bo siłę ich zżarła
Ta samotność żywa, a zamarła.

Udręczonym od jej tępych kleszczy
Spokój wrócić, dwie jedynie mogą
Drogi: niepamięci dwóch złowieszczy
Pomrok... Lecz on niechciał karłów drogą
Iść przez życie i z pogardą na nie
Patrząc, wybrał drugą: obłąkanie!

ST. ROSSOWSKI.

FLIRT W POWIEŚCI.

(ESTEJA).

(Ciąg dalszy).

A któraż postać z powieści „W pajęczej sieci“ najlepiej, najkonsekwentniej i najżywiej została przedstawiona, jeżeli nie księżna Marta, mająca tyle cech wspólnych z lady Dolly, że niemal za tęż samę osobę poczytaną byćby mogła, gdyby nie odmienne stosunki towarzyskie? Piękna, wesoła, złośliwie dowcipna, wielką przytomnością umysłu obdarzona, a więc umiejąca się wywikłać z najdrażliwszego położenia, nie mająca żadnych przekonań, ale posługująca się wszystkiemi w miarę potrzeby, obrotna i przewrotna, drwiąca ze wszystkiego i wszystkich, nie zna innej miłości, prócz miłości własnej, lecz pragnie obudzić w mężczyznach, czy nawet kobietach, uwielbienie dla swych zalet i słabości. W każdem jej znalezieniu się i przemówieniu widać staranie, nie kosztujące ją zresztą żadnego wysiłku, by się podobać i czarować, a gdy się to nie udaje, co się zresztą zdarza rzadko, występują na wierzch głęboko pod uśmiechniętą maską skryte tygrysie wejrzenia i pazurki, któremi umie się wpić w serce swej ofiary. I ona, podobnie jak lady Dolly, jak wszystkie kokietki, przedewszystkiem ubiega się o wymuszenie hołdów od takich, co jej opór stawiają, by módz ich następnie z lekceważeniem i pogardą precz odtrącić; dlatego rozpłomienia innych, że sama jest zimna. Wyborna w każdej sytuacyi, zwycięska w każdej szermierce słownej, ma jednę tylko pod względem artystycznym wadę: na maskaradzie, w rozmowie z hrabią Włodzimierzem postępuje i mówi jak gąska, a nie wytrawna słabości ludzkich znawczyni. Ale to jedno tylko ważniejsze potknięcie się w przedstawieniu postaci Marty, potknięcie się wynikłe z chęci zrobienia hr. Włodzimierza przebieglejszym jeszcze od księżny; a ileż takich, a nawet o wiele cięższych uchybień w wizerunku Reny, mającej reprezentować rozum, cnotę i szlachetność. Nie jest-to osoba, lecz poprostu zlepek różnorodnych stanów psychicznych, występujących luźnie obok siebie, bez wspólnego podścieliska duchowego, niewymotywowanych, niezharmonizowanych. Uboga dziewczyna po śmierci matki i starszej siostry przybywa do bogatych i utytułowanych krewnych, przeczuwa szereg upokorzeń, a na myśl o nich postanawia bawić tu jak najkrócej, użyć wolnego czasu do przygotowania się na nauczycielkę, by się uwolnić od zależności i pójść w świat o własnych siłach. Była-to wszakże przelotna tylko mrzonka, która w dalszym ciągu powieści, kiedy już nie wyobrażonych jedynie, ale rzeczywistych i dotkliwych doznała Rena upokorzeń, nie postała w jej głowie ani razu. Owszem, z bar-

dzo poważnie myślącej dziewczyny, robi się niebawem, ba zaraz nazajutrz po przybyciu do domu krewnych, wyćwiczona w szermierce towarzyskiej panna, jakby całe lata poprzednie w tym kierunku się ćwiczyła. I odtąd występuje ona w dwu odmiennych rolach, stosownie do tego, jaka się autorce dogodniejszą wydaje w rozsnuwaniu wątku powieściowego. Raz jest-to kobieta bardzo przytomna, bardzo zręczna, umiejąca wybornie dostroić się do tonu, jaki w otoczeniu swojem pragnie widzieć księżna Marta, rywalizującą z nią w podbojach salonowych, jeździe konnej i polowaniu *par force;* drugi raz natomiast wygląda, jakby trzech zliczyć nie umiała, niezaradna, krótkowidząca, łzawa bohaterka melodramatu. Słowem nie jest-to istota żywa, mająca własną duszę, ale maryonetka poruszana wolą i zachceniem autorki. Tam, gdzie występuje w pierwszej swej woli, gdzie wesołą, dowcipną, lekkomyślną prowadzi rozmowę, przedstawia się interesująco, bo autorka jest w swoim żywiole; gdzie zaś wypadła na nią sytuacya dramatyczna, gdzie miała z głębi serca przemówić, staje się pospolitą i częstokroć niedorzeczną, iż niesmakiem przejmuje. Pomimo ciosów, jakie na nią spadają, nigdzie ona nie wzbudza szczerego, mimowolnego współczucia, bo nie widzimy w niej istoty rzeczywistej, ale wytwór fantazyi, wcale nie troszczącej się o zharmonizowanie rysów fizyognomii duchowej. Ani jej poświęcenie dla brata, ani sponiewieranie przez księżnę, ani podłe opuszczenie przez hr. Włodzimierza nie wywiera głębszego wrażenia, bo widzimy dość wyraźnie, że to wszystko jest sztuczną tylko maszyneryą autorską.

Jest jedna powiastka Estei całkowicie poświęcona odtworzeniu uczucia szczerego, głębokiego i prawdziwego: „W sercu garbuska“. Przedmiot bardzo ładny. Nieszczęśliwy kaleka, od którego wszyscy stronią, który nie doznał nigdy nietylko miłości, ale nawet prostej uprzejmości, upośledzony przez naturę, wzgardzony przez ludzi, zgorzkniał i mścił się, jak potrafił, na swojem niskiem stanowisku urzędnika pocztowego w małem miasteczku, wymyślając różne trudności w przyjmowaniu listów i posyłek. Razu pewnego zaszła do biura dziewczyna młoda, hoża, która jako hafciarka po raz pierwszy do miasteczka przybyła, i chciała posłać siostrze niewidomej pięć rubli. Swojem zachowaniem się, słowami grzecznego powitania i prośby rozbroiła mruka nieużytego, tak, że własnoręcznie adres na liście wypisał. Od tego czasu, nieodpychany przylgnął do dziewczyny, wdawał się z nią w rozmowę, cieszył się niewymownie każdym jej uśmiechem, każdem słówkiem cieplejszem. A postępowanie Marcysi względem garbuska nietylko nie wywołało w miasteczku uwłaczających jej komentarzy, lecz nadto stało się początkiem zwrotu opinii na korzyść kaleki, bo, co prawda, i on ku temu się przyczynił, zaniechawszy szykan swoich biurowych. Gdy Marcysia, skończywszy robotę, wróciła do Warszawy, Walery pojechał tam raz jeden, drugi i trzeci i przy pomocy niewidomej siostry, potrafił skłonić ładną dziewczynę, by mu rękę oddała. Odtąd cały się poświęcił jej uszczęśliwieniu i sam był nad wyraz szczęśliwym. Chwilowo zachmurzył się widnokrąg jego życia, gdy mu plotki doniosły o mniemanych sukcesach wyperfumowanego aptekarza u jego żony; posmutniał, ale nie śmiał napomknąć nawet żonie o powodzie swego cierpienia, zaczął coraz więcej w duchu przyznawać, że ta żona nie mogła go przecież kochać ciągle, że musiał się jej podobać przystojny i prosty jak świeca aptekarz. Ale niebawem sama żona dowodnie wywiodła go z błędu, wskazując aptekarza jako łotra, co śmiał nieprzystojne żarty z niej stroić. Kijem obity farmaceuta nie nawijał się już na oczy Waleremu. Ale nieszczęście czyha na człowieka. Połóg Marcysi odbył się nieszczęśliwie; dziecko umarło; ona sama leżała w gorączce, lekarstwa nie pomagały; było podejrzenie, że jedyny w miasteczku aptekarz zemścił się za swój wstyd w sposób dla niego najdostępniejszy. Po śmierci ukochanej żony, Walery długie jeszcze lata chodził na pocztę, pisał i pieczętował, ale już nie zrzędził. Cichy był, potulny, pokorny, obojętny.

Gdyby temat taki obrobiła Orzeszkowa, mielibyśmy przejmujący do głębi i na wskroś prawdziwy obrazek z życia tych nieznanych bohaterów uczucia, co pod niepozorną postacią i w formie prostaczej kryją skarby serdeczne. Ale Esteja, przyzwyczajona do malowania wzruszeń przemijających i kaprysów fantazyi, właściwych sferom próżniaczym, nie potrafiła z dobrego tematu wydobyć wszystkich zalet, jakie on w sobie mieścił i poprzestała na gładkiej opowieści faktów zewnętrznych, nie zawsze widocznie wprost z obserwacyi zaczerpniętych, ale częstokroć przez wyobraźnię dostarczonych. Wzruszenia i tu nie doznajemy, a poczucie prawdy nieraz bywa zakłócane rysami, których autentyczność musi być zakwestyonowana, choćby dla przykładu przytoczyć wypadło tylko sprzeczkę kumoszek o kolor skóry djabła, czy jest czerwona, zielona, czy czarna, oraz sposób, w jaki sprzeczka ta była prowadzona, albo to, że potrzeba było dopiero Marcysi, ażeby przekonać świat małomiasteczkowy, że garbus to także stworzenie Boże. Takie koncepta mogą przyjść osobom, przy stoliku, rozmyślającym nad wyrażeniami ludu, ale nie szukającym ich u ludu samego. Te spostrzeżenia równie są prawdziwe, jak to, że wychowana na wsi Krasunia („W sieci pajęczej“) mogła mniemać, iż konie tak samo, jak ludzie, najwięcej brykają w dwudziestym roku życia. Takie Krasunie znają się na tych rzeczach trochę lepiej od niejednej autorki lub autora. (C. d. n.)

Piotr Chmielowski.

Z CHWILI.

(KRONIKA SPOŁECZNA.)

I.

Kongres socyalistyczny we Lwowie. — Ustawa szkolna w Prusiech. — Procedura karna w armiach. — Walka z rozpustą.

Lwów nie chciał być widocznie ostatnim w szeregu miast europejskich, w których o-

KLĘSKA

(La débâcle).

POWIEŚĆ

przez

EMILA ZOLĘ.

1) CZĘŚĆ PIERWSZA.

I.

O dwa kilometry od Milhuzy ku brzegom Renu, wśród żyznej płaszczyzny, obóz był rozłożony. Przy gasnącem świetle tego dnia sierpniowego pod niebem mętnem, po którem sunęły ciężkie chmury, namioty wyciągały się w długie linie pomiędzy szerokiemi bruzdami pól zaoranych, a wiązki karabinów, zastawionych w kozły, błyszczały w regularnych odstępach na linii czołowej armii w szyku bojowym. Warty z nabitą bronią pilnowały ich, a szyldwachy nieruchomi stali, z oczyma wpatrzonemi prosto przed siebie, we mgły fioletowe dalekiego horyzontu, unoszące się nad wodami wielkiej rzeki.

Wojsko to przyszło z Belfortu około godziny piątej. W tej chwili była już ósma, a żołnierze dopiero otrzymali żywność. Ale drzewo gdzieś się zapodziało w drodze, nie można go było rozdać. Nie było z czego zrobić ognia i przyczem zgotować strawy. Ludzie musieli żuć suchary na zimno i zadawalać się popijaniem ich wielkiemi haustami wódki, co do reszty podcinało im nogi, i tak już długim marszem znużone. Dwaj żołnierze jednak, po za linią kozłów z broni, blisko kantyny upornie starali się zapalić kupę świeżych gałęzi i młodych pieńków drzew, które pocięli swemi bagnetami, a które również uparcie zapalić się nie chciały. Ciężki dym czarny i gęsty powoli wznosił się w wieczorne powietrze, razem z niem nieskończonego smutku budząc wrażenie.

Było tam zaledwie dwanaście tysięcy ludzi, wszystko to, co generał Feliks Douay miał ze sobą z 7-go korpusu armii. Pierwsza dywizya, powołana dnia poprzedniego poszła pod Fröschwiller, trzecia znajdowała się jeszcze w Lyonie i on sam zdecydował się wyjść z Belfortu naprzód z tą drugą dywizyą, rezerwą artyleryi i dywizyą kawaleryi — niekompletną. Ognie zostały dostrzeżone z Lorrach. Telegram podprefekta z Schelestadt doniósł, że prusacy mają zamiar przejść Ren pod Markolsheim. Generał, czując się zbyt odosobnionym na skraju prawego skrzydła innych korpusów bez żadnej z niemi komunikacyi, przyspieszał swój marsz ku granicy tembardziej, że dnia poprzedniego odebrano wiadomość o porażce pod Wissemburgiem, spowodowanej nieprzewidywanym nagłym napadem nieprzyjaciela. Lada chwila, jeżeli sam nie zostanie napadnięty przez prusaków, generał słusznie się obawiał, że będzie musiał iść na pomoc I-mu korpusowi. Tego dnia, w tę sobotę szóstego sierpnia, ciągle burzą grożącą, musiano się tu bić gdzieś niedaleko w stronie Fröschwiller; czuć to było po niebie wzburzonem i ciężkiem i po tem powietrzu niespokojnem, którem wstrząsały jakieś dreszcze głębokie, i które przebiegały jakieś wiatry przeraźliwe. Od dwóch dni dywizya cała wierzyła w to, że idzie do boju i żołnierze na każdym kroku spodziewali się spotkać oko w oko z prusakami podczas tego forsownego marszu z Belfortu do Milhuzy.

Dzień miał się ku schyłkowi, capstrzyk wyszedł z oddalonego końca obozu i tutaj dolatywały jeszcze słabe tylko odgłosy bębnów i przeraźliwych wysokiemi tonami trąb piechoty, przynoszonych w wiatru podmuchach. Jan Macquart, zajęty dotychczas wzmacnianiem namiotu przez większe zagłębianie w ziemię ostrzy jego żerdzi, podniósł się. Na pierwsze wieści o wojnie,

statniemi czasy odbywały się kongresy socyalistyczne, kiedy 31 stycznia b. r. zgromadził w swych murach liczny poczet delegatów i delegatek różnych partyj robotniczych dla przeprowadzenia uchwał pierwszego kongresu galicyjskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Porządek dzienny zgromadzenia rozpoczął się sprawozdaniem dotychczasowej działalności partyi. Referent tego punktu skreślił w swem przemówieniu dzieje ruchu socyalistycznego na gruncie galicyjskim, który, wedle zapatrywań referenta, datuje się w naszym kraju od roku 1867, kiedy nowa ustawa dała robotnikom możność łączenia się w stowarzyszenia. Do roku 1871 odbyły się we Lwowie 4 strejki, lecz ruch ten dotychczas luźny i nieświadomy swych sił, pchnął na właściwe tory Bolesław Limanowski odczytem swym, mianym w „Gwieździe“: o Internacyonale i organizacyach robotniczych. Następnie w r. 1873 za wpływem prof. Dragomanowa wszczął się ruch socyalistyczny pośród ruskiej młodzieży akademickiej w Wiedniu, później we Lwowie. W r. 1875 występują tamże dwie wybitne osobistości, które działają w kierunku idei socyalistycznych: Iwan Franko i Pawlik. W r. 1877 zakłada we Lwowie Józef Daniluk pismo robotnicze „Praca“, rozszerzone w r. 1882, które do dziś prowadzi. Od tegoż czasu datuje się zawiązywanie różnych kółek i stowarzyszeń; na prowincyi był to jednak ruch słaby, który wzmógł się znacznie w r. 1889, dzięki nowej ustawie przemysłowej. W kongresie hainfeldzkim robotnicy lwowscy udziału nie wzięli, lecz program jego przyjęli. W listopadzie 1890 r. nastąpiło zawiązywanie partyi robotniczej na gruncie międzynarodowym. Pierwsza manifestacya partyi miała miejsce 14-go grudnia, kiedy to razem z radykałami ruskimi zwołano zgromadzenie do ratusza w sprawie powszechnego głosowania.

Na tem sprawozdaniu, które staraliśmy się tutaj najzwięźlej streścić — zamknął się pierwszy punkt obrad kongresu lwowskiego. Drugi punkt dotyczył organizacyi partyi. Referent — delegat krakowski — uznał, że organizacye trzeba prowadzić w myśl uchwał kongresu hainfeldzkiego, t. j. w każdem mieście zwoływać zgromadzenia, a z tych wybrać mężów zaufania, którzyby kierowali dalszym ruchem, podniósł potrzebę podzielenia Galicyi na dwie połowy dla celów partyi, a obowiązki komitetu skreślić w osobnej instrukcyi. Wniosek jednej z delegatek utworzenia odrębnej organizacyi kobiecej wywołał dyskusyą, wśród której utrzymał się głos, stawiający kwestyą kobiecą tak, jak ją pojmuje socyalizm naukowy. Referent agitacyi i taktyki socyalno-demokratycznej zaznaczył różnicę między programem a taktyką tejże i wystąpił gwałtownie przeciw stanowisku, które zajmuje tak zw. proletaryat inteligencyi w partyi. Omawiając następnie stosunek socyalno-demokratów do włościaństwa powiada: „Proletaryat wiejski najmniej, zarobnicy mają równe interesy z proletaryatem miejskim. Ale włościanie nie są jednolici, są tam nędzarze i bogacze, a ci są elementem wstecznym i z pierwszymi tylko solidaryzujemy się“. Mówiąc o drobnem mieszczańskie referent odezwał się: „Drobne mieszczaństwo jest elementem niezdecydowanym, to radykalnym, to znowu serwilistycznym“. Sprawie polsko-ruskiej referent poświęca dłuższą mowę. „Kongres brukselski uznał, że socyalizm bardzo dobrze zmieścić się może w ramkach narodowościowych.“ Rusinów uznał mówca również za niezdecydowanych a następnie przedstawił technikę agitacyjną w taki sposób: Redakcye pism mają kierować agitacyami, formalności prawne załatwiać należy przez mężów zaufania, pieniądze niech płyną ze składek, strejki są potrzebne. Na wniosek jednego z delegatów kongres zgodził się, że pisma „Praca“, „Robotnik“ i „Naprzód“ są własnością galicyjskiej partyi robotniczej. Ostatni dzień zjazdu rozpoczęto referatem o ustawodawstwie socyalnem. Referent, omawiając po kolei ważniejsze instytucye, ostro krytykował kasy chorych, ubezpieczenia od wypadków i inspektoraty przemysłowe. Ostatni punkt porządku dziennego dotyczył wiedeńskiego kongresu, na który uchwalono wysłać delegatów.

Kongres ten spotkał się w całej polskiej prasie z różnemi opinjami. Dzienniki postępowe oceniły działalność kongresu objektywnie — konserwatywne zaś nie szczędziły zjazdowi lwowskiemu ciężkich bardzo zarzutów.

* * *

Do niedawna jeszcze Francya i li tylko Francya w oczach wszystkich narodów uchodziła za kraj niespodzianek i nieprzewidzianych wypadków. Odkąd jednak koronę Rzeszy włożył na skronie Wilhelm II., Niemcy, t. j. Prusy dają nam wciąż różne niespodzianki bądź to w wyrażeniach samoistnie rządzić chcącego cesarza, bądź to w ustawach różnych raz po raz przez rząd wnoszonych. Do niespodzianek takich, które nie tylko w Niemczech, ale w całym cywilizowanym świecie umysły do głębszych refleksyj pobudziły, należy najnowsza ustawa szkolna, tak żywo przypominająca ów słynny wniosek księcia Lichtensteina, w sprawie szkoły wyznaniowej. Ustawa ta, podobnie jak to miało być w Austryi, oddaje wszystkie szkoły pod wyłączny wpływ duchowieństwa i znosi dotychczasowy ustrój symultanny, tworząc natomiast szkołę wyznaniową.

Jak wiadomo, paragraf 14 ustawy, nadający szkołom charakter wyznaniowy, przeszedł już w komisyi szkolnej 19 przeciw 7 głosami, los jednak całego przedłożenia jest jeszcze wątpliwy, ponieważ prawie wszystkie uniwersytety i niektóre rady gminne wnoszą petycye do sejmu pruskiego przeciw reakcyjnej ustawie, z przemówień zaś parlamentarzystów — głos Virchowa powinien trafić do przekonania panom ustawodawcom. Chwilowo tylko ustawy tej mogą żądać Polacy, ze względu na dotychczasowy germanizacyjny charakter szkół w Poznańskiem. W każdym razie ciekawem jest, czy ojczyzna wielkich filozofów i poetów zdobędzie się na opór przeciw znacznemu cofnięciu wstecz zdobyczy cywilizacyjnych. — W Niemczech dużo

---

opuścił on swoją wioskę Rognes z sercem jeszcze zakrwawionem po strasznym dramacie, w którym stracił żonę swoją Franciszkę i ziemie, jakie mu ona w posagu przyniosła. Wstąpił powtórnie do wojska, jako ochotnik w trzydziestym dziewiątym roku życia i otrzymał zaraz swoje galony kapralskie, zostawszy wcielonym do 106 pułku liniowego, który kompletował swoje kadry. I teraz dziwił się sam sobie czasami, widząc się w żołnierskim płaszczu na ramionach, on, który po Solferino z taką radością wyszedł ze służby i tak się cieszył gorąco z tego, że już przestaje włóczyć szablę za sobą i że zabijaczem ludzi z rzemiosła już więcej nie będzie.

Jan, powstawszy, rzucił okiem na obóz, w którym ostatnie dzienne sprawy się kończyły. Za śladem capstrzyka raz jeszcze obóz się ożywił. Kilku ludzi biegło tu i ówdzie. Inni, którzy już drzemali, podnosili głowy i przeciągali się z wyrazem znużenia i rozgoryczenia na twarzach. On, cierpliwy, wyczekiwał na apel z tym spokojem humoru, z tą równowagą usposobienia, która zeń czyniła wybornego żołnierza. Koledzy mówili, że, gdyby miał większe wykształcenie i więcej nauki, zaszedłby daleko. Umiejąc zaledwie czytać i pisać, nie mógł spodziewać się niczego więcej, jak stopnia sierżanta. Kto chłopem jest, chłopem zostanie!...

Ale widok ognia z zielonych gałęzi, który dymił ciągle, zainteresował go, krzyknął więc na tych dwóch, co się tak na zapalenie go zawzięli. Byli to Loubet i Lapoulle, obaj z jego plutonu.

— Porzućcież to do licha!... Zasmrodzicie nas wszystkich!...

Loubet suchy i żywy z miną filuterną, zaśmiał się złośliwie.

— Już zaraz ogień buchnie!... Na pewno panie kapral... A ty dmuchaj!...

I popchnął Lapoulla, olbrzyma, który się wysilał, aby burzę wiatru wydobyć ze swoich płuc. Policzki wydął, jak miechy, twarz mu zsiniała, a oczy zaczerwieniły się i łzami zaszły.

Dwaj inni żołnierze z tego samego plutonu Chouteau i Peche znajdowali się tuż obok. Pierwszy leżał do góry brzuchem, jak leniwiec, lubiący wygody, drugi skulony, bardzo zajęty starannem zaszywaniem rozdartych spodni. Obaj wybuchnęli śmiechem na widok wykrzywienia twarzy tego idyoty Lapoulla, chcącego gwałtem miechy zastąpić.

— Odwróć się, podmuchaj z drugiej strony! zobaczysz, będzie prędzej! — krzyknął Chouteau.

Jan nie przeszkadzał im w zabawie. Może nie często już zdarzy się sposobność pośmiać się choć trochę! Zresztą i on, chociaż zawsze z wyrazem powagi i rozsądku na swej pełnej twarzy o rysach regularnych, nie był przecież zwolennikiem melancholii i patrzył chętnie przez szpary na zabawy i rozrywki żołnierzy. Teraz zajęła go inna grupa. Żołnierz także z jego plutonu Maurycy Levasseur od godziny rozmawiał po cichu z jakimś cywilnym, z jakimś panem ryżawym, około trzydziestu sześciu lat mieć mogącym, o twarzy, mordę poczciwego psa przypominającej, oświetlonej parą dużych oczu niebieskich, płytko osadzonych, oczu krótkowidza, które go od wojska uwolniły. Jakiś artylerzysta z rezerwy, podoficer, z miną butną i pewną siebie, z czarnemi wąsami i hiszpanką, przyłączył się do nich i tak we trzech, zapominając o wszystkiem co ich otaczało, gawędzili jak u siebie w domu.

Bardzo grzecznie, chcąc im oszczędzić przykrości, a może i kary, Jan uważał za stosowne ich przestrzedz.

— Dobrzebyś pan zrobił, żebyś sobie już poszedł — rzekł. — Już po capstrzyku, gdyby was porucznik zobaczył.

Maurycy nie dał mu dokończyć.

— Zostań Weiss!...

jest wogóle do zrobienia na punkcie reformy wielu urządzeń państwowych. Dość wspomnieć o wadliwej, zwietrzałej, średniowiecznej procedurze karnej w armii. W wojsku potężnej Rzeszy, a szczególnie saskiem — wyrafinowanie torturowano żołnierzy za najlżejsze przewinienia.

Książe Jerzy saski ostro wystąpił przeciw tym nadużyciom i chwilowo kres im położył.

Czy na długo jednak?

Dopóki żołnierz nie będzie miał prawa wnoszenia bezpośredniego zażalenia na starszyznę, dopóty złe usunąć się nie da. Postępowanie sądowe powinno być także ustne i jawne, jak to ma mieisce w armii bawarskiej.

Na zakończenie dzisiejszej kroniki wspomnimy jeszcze o jednej palącej kwestyi współczesnej, mianowicie: o walce z rozpustą, którą obecnie prowadzą państwa zachodnioeuropejskie. Z rozkazu cesarza niemieckiego cenzurują ostro w Berlinie sztuki sceniczne; w Paryżu zastanawiają się władze nad sposobem usunięcia z bulwarów półświatka; w Austryi wydano walkę literaturze pornograficznej. Niedawno temu, pociągnęła policya paryska do odpowiedzialności autora i „Theatre realiste“ za wystawienie sztuki „L'avortement“, na którem to przedstawieniu oburzona publiczność chciała obić grających. W stolicy świata powstaje również towarzystwo, złożone z polityków i literatów, w celu obrony obyczajów. Rozprawy w tem stowarzyszeniu wykazały szczegóły strasznego zepsucia, nie nadające się absolutnie do podniesienia. Jeden fakcik tylko przytoczymy:

W Paryżu, w biały dzień rozdają na ulicach uczniom szkół średnich cenniki domu schadzek: „dla kształcącej się młodzieży, ceny zniżone.“

Warunki polityczne i społeczne w Europie utrudniają pod wieloma względami sprawę uzdrowienia moralnego. Faktem jest, że żadna doraźna reforma w stosunkach, przez długie czasy tolerowanych, nie usunie potrzeby reformy moralnej, nie przetnie w korzeniu zła i społeczeństwa nia uzdrowi. Na takie przełomy potrzeba długiej i wielkiej pracy, wszelkim więc próbom podniesienia poziomu etycznego ludzkości — chociaż dokonywanym na gruncie stosunków istniejących — trzeba przyklasnąć gorąco, a dodatniego ich rezultatu oczekiwać... w przyszłości.

Z. P.

WOLNE MYŚLI.

(FEILETON).

V.

(Kronika dwutygodniowa).

Pewien pan, co zwykł przed swem nazwiskiem kłaść X. zazdroszcząc sławy, której przez napisanie romansu „Tajemnice Krakowa“ zażywa pan Kropidełko, kropnął sobie w *Przeglądzie powszechnym* artykuł pod takim tytułem i z celem się nie minął, bo przez dwa tygodnie, sprawa poruszona przez X. budziła zajęcie wszystkich. Gdybyśmy autorowi chcieli przyznać słuszność, to nie byłoby innej rady, jak całą ulicę Szpitalną aż po teatr nowy oddać inżynieryi wojskowej, by ta robiąc próby z jakim meli lub robinitem, ulicę tę wysadziła w powietrze, celem oczyszczenia miasta od strasznych okropności, jakiemi są składy trzech Taffetów, Diamanta, Glücklicha, Himmelblaua i Gumplowicza. Pokazało się bowiem, że antykwarze ci sprzedają, obok rzeczy dozwolonych, niebardzo dozwolone, jak fotografie na pół ubranych baletnic i różne pikantne książki. Proszę ja wielmożnego pana, zbrodnia to niesłychana, i aby ukarać zbrodniarzy proponuję: przywraca się inkwizycyę; trzech Taffetów, Diamanta, Glücklicha, trzech Himmelblauów i Gumplowicza skazuje się wraz z rodzinami i całem mieniem na spalenie żywcem, stos ułożony z zawartości antykwarskich podpali autor artykułu a podczas pochodu chór X. Kufla odśpiewa „Rachelo, kiedy Pan“. Z wieży maryackiej pp. Mien i Sebald zdejmą ten akt momentalnym sposobem a między publikę rozdaną zostanie znaczna ilość pisma z artykułem autora: „Prawdziwych tajemnic Krakowa“.

Dawno już nikomu nie dostało się tak po piętach, jak naszym malarzom pokojowym od p. Wdowiszewskiego na jednem z posiedzeń Rady miejskiej. Rzekł on bowiem: Nie uczono was, więc nie umiecie, nie umiecie, a malowaćbyście chcieli wnętrze naszego narodowego teatru, gdzie za rok niespełna przedstawiać będą sztuki oryginalne nasze i znakomite jak n. p. „Uwielbiany morderca“, „Sprawa Clemenceau“ i tyle innych polskich arcydzieł. Nie, nie będziecie malowali teatru, a jeśli chcecie malować w przyszłości, to idźcie na naukę do p. Tucha! Skarżyliście się, że nie użyto was przy restauracyi kościoła maryackiego, czekajcie będą może restaurować odwach to was użyją, lecz wpierw idźcie na naukę do p. Tucha, do p. Tucha powiadam wam!

Może malarze nasi nie pójdą do pana Tucha, boby mogli wyjść tak, jak nasze miasto na pobratymcach Polepilach i Poszpiszilach, Czechach. Panowie Czesi brzydko sobie bardzo postąpili, bo pożyczki, która już formalnie była ułożoną, odmówili. Miasto zwróciło się tedy do Wiednia po jeden i pół milionika, co się bardzo nie podobało drowi Propperowi, który zalecał wreszcie tylko jeden milion. Dr. Propper nie trafił panom radcom w sedno, gdyż czy jeden, czy półtora to już wszystko jedno, a że szkoły pałacowe w mieście naszem stoją, toć w kontraście mamy inne, piękne, barakowe, i za wnioskiem mecenasa dwóch tylko głosuje, bo krakowska Rada siebie ceni i szanuje. Może Wiedeń być gros Wiedeń, będzie gros i Kraków, bo to mości panie miasto a nie żaden Maków, mamy listy już mieszkańców i w teatrze przeciągi, za lat dziesięć most do Dębnik, za sto wodociągi.

Z tej racyi, że Kraków jest miastem „par excelence“ europejskiem, zgadzam się na $1^1/_2$ miliona pożyczki, przeciw mniejszej weto zakładając. W imieniu też wszystkich pracowników pióra — składam niniejszem uniżone podziękowanie panu ministrowi skarbu,

---

I zwracając się do kaprala sucho i gniewnie dodał:

Ten pan to mój szwagier... Ma pozwolenie od pułkownika, który go zna.

Bo i jakiem prawem ten chłop, którego łapy czuć jeszcze nawozem, miesza się w nie swoje rzeczy!... On, Maurycy, który został adwokatem przeszłej jesieni, on — ochotnik, który za protekcyą pułkownika został wcielony od razu do 106 pułku, nie przechodząc wcale przez szkolny batalion w depo, chętnie się zgadzał nosić tornister, ale od pierwszej chwili, jakiś wstręt nieokreślony, jakaś głucha nienawiść go ogarnęła przeciw temu chłopu głupiemu, co nic nie umie, a jest jego dowódcą!...

— Dobrze, dobrze! — odparł Jan spokojnym swym tonem, dodając nieco ciszej: — niech was przyłapią i do kozy posadzą, co mnie to obchodzi!...

Odwrócił się i odszedł, lecz zaraz mógł się przekonać, że Maurycy nie kłamie, gdyż w tej chwili pułkownik pan de Vineuil przechodził właśnie i przywitał Weissa i żołnierza uprzejmym uśmiechem Pan de Vineuil, wysoki, o postawie szlachetnej i długiej żółtej twarzy, przeciętej sumiastemi siwemi wąsami, dążył prędko do folwarku, który widać było na prawo o dwieście lub trzysta kroków pomiędzy śliwkowemi drzewami. W folwarku tym sztab się zakwaterował na noc nadchodzącą. Nie było wiadomo, czy dowódzca 7go korpusu tam się znajdował, wobec strasznej żałoby, jaką go okryła śmierć brata jego, który zginął pod Wissemburgiem, ale generał brygady Bourgain-Desfeuilles, pod którego rozkazami zostawał 106 pułk, był tam z pewnością, jak zwykle gderający, toczący swoje grube cielsko na króciutkich nogach, czerwony na twarzy z dobrego życia, w którem mu nadmiar mózgu w głowie nie przeszkadzał. Około folwarku ożywienie wzrastało z każdą chwilą, sztafety odjeżdżały i przybywały co minuta, wszystko dokoła wrzało w gorączkowem oczekiwaniu depesz, które nie nadchodziły o tej wielkiej bitwie, którą każdy od rana czuł gdzieś w bliskości i niestety, czując bitwę, czuł każdy i klęskę. Gdzież się ona odbyła i jakie do tej chwili są jej rezultaty i następstwa? W miarę, jak się noc zbliżała, zdawało się, że na sad, na koryta i pojniki, rozrzucone dokoła stajen i obór zapada trwoga i rozciąga się jakby jakieś morze ciemności. Opowiadano sobie, że znowu złapano jakiegoś szpiega pruskiego, włóczącego się koło obozu i że go zaprowadzono na folwark, gdzie go generał ma badać. A może pułkownik de Vineuil odebrał jakiś telegram, kiedy idzie tak śpiesznie.

Tymczasem Maurycy zaczął znowu rozmawiać ze swoim szwagrem Weissem i tym sierżantem z rezerwy artyleryi, który się nazywał Honory Fouchard. Capstrzyk, idący z daleka, zwiększający się ciągle, przeszedł koło nich, trąbiąc i bębniąc w ciszy zmierzchu, a oni nie zwrócili nań żadnej uwagi. Młody ten człowiek, wnuk jednego z bohaterów wielkiej armii urodził się we wsi Chêne-Populeux, z ojca, który z wyżyn sławy, spadł na nędzny urząd poborcy. Matka jego — wieśniaczka — umarła, wydając na świat bliźnięta, jego i jego siostrę Henrykę, która od małości nim się opiekowała. I jeżeli teraz jest tu jako ochotnik, to wskutek wielu błędów młodości, trwonienia życia, przy charakterze słabym i egzaltowanym, trwonienia pieniędzy na grę, na kobiety, na wszystkie głupstwa, jakie wytwarzał Paryż, wszystko wchłaniający i najbardziej rozpasany, w chwili, gdy on tam przyjechał kończyć studya prawne, za pieniądze, które rodzina jak krew z pod serca dla niego toczyła.

(D. c. n.)

że objaśnił nas przecie, do jakiej kategoryi ludzi liczyć siebie mamy i do jakiego cechu należymy. W ustawie nowego podatku czytamy bowiem: „od podatku osobistego wolni są: nauczyciele prywatni, szwaczki, praczki, dziennikarze i literaci“.

Imponuje mi takie towarzystwo, sądzę też, że teraz: koło literackie i związek literacki otworzą swe wrota pracownicom igły i balii.

Zdumiony też jestem szczodrością c. k. rządu na dodatek drożyźniany dla urzędników. Pół miliona dla całej monarchii, to zawiele! Również 360.000 złr. na zasiłek dla austryackich prowincyj, dotkniętych głodem, jest cyfrą imponującą. Dla Galicyi wypada z tego 60.000 złr. Co my poczniemy z taką sumą pieniędzy, chyba resztę użyjemy na budowle Krakowa, jako to: wystawienie jeszcze jednego teatru, kolej podziemną z rynku na Kleparz, zasklepienie Wisły, oraz urządzenie sieci telefonicznej dla użytku bezpłatnego.

P. S. Z wiarogodnego źródła dowiaduję się, że Otto Schönhausen „król szwajcarski“ i „hrabia kameruński“ obrany został prezesem krakowskich międzynarodowych wyścigów.

Ivrap.

LISTKI ARTYSTYCZNO-LITERACKIE.

(Kor. „Myśli“).

Wiedeń, 20 lutego.

Upadek sztuki w Wiedniu. — Kilka słów o teatrze. — Zwrot ku lepszemu. — Dramata Gerharda Hauptmana: „College Crampton.“ — Richard Voss: „Neue Zeit.“

Wiedeń od dawna już stracił swoje dominujące w niemieckiej sztuce stanowisko. Muzyka pierwszorzędnych mistrzów, jak Mozart, Haydn, Beethoven i Szubert powoli schodziła w ciągu wieku na sztukę wirtuozów, na technikę konserwatoryów; malarstwu brak dziś wybitnych przedstawicieli, nikt nie odziedziczył cudownego kolorytu po Makarcie, nikt na styl wielki obrazów Kraffta i L'Allemanda nie zdobędzie się.

Leży to poniekąd i w dążeniach umysłowych epoki, która zarzeka się zbyt wielkich zamiarów, i nie uznaje polotu, nazywając go fałszem, obłudą, albo co najdotkliwszem jest dla skrytykowanych — brakiem rozsądku.

Za Laubego i Dingelstedta — przez czas długi Wiedeń stwarzał w swoich teatrach wielkości niemieckiej poezyi scenicznej. Znakomici dramaturgowie umieli talenta odszukiwać. W Wiedniu otrzymali chrzest: Hebbel i Halm, Gutzkow i Kleist (po śmierci). A że żyli tu i działali równocześnie: Rajmund, mistrz baśni dramatycznej, Nestroy twórca farsy lokalnej, Bauernfeld, Grillparzer, przeto wiedeńska scena przodowała wszystkim teatrom niemieckim.

Zmieniło się to bardzo, kiedy nie stało genialnego kierownictwa Laubego. Późniejsi dyrektorowie marnieć dali tak potężnemu talentowi, jakim był bezsprzecznie: Ludwik Anzengruber. Nie wystawiano jego sztuk i przyszło do tego, że z głębin życia ludowego w Austryi zaczerpnięte utwory po raz pierwszy wystawiano w Berlinie. Stało się tak—na krótko jeszcze przed śmiercią poety—z jego trochę sentymentalnym dramatem: „Heimg'funden.“ Ryszardowi Vossowi, który stawiał tu pierwsze swoje kroki, odrzuciła dyrekcya „Burgtheatru“ jego dramat: „Murzyn cara“ lat temu dziesięć. W bieżącym za to sezonie przedstawiono utwór ten, dziś już po dziesięcioletniem panowaniu naturalizmu w powieści francuskiej, po uznaniu Ibsena na scenie — przestarzały. I oto główna przyczyna upadku teatru wiedeńskiego. Poeci nie mogli tutaj znaleźć uznania, jeśli byli pisarzami początkującymi — udawali się przeto do Berlina. Z nieudolnością dyrekcyi teatrów szła ręka w rękę większa jeszcze nieudolność krytyki. Z kilku gotowemi frazesami z Lessinga, — który jak każdy krytyk był tylko wielkim w swoim czasie, a od którego można się uczyć chyba metody krytycznej, ale pewnie nie formułek — z wygórowanym tonem sędziego, głoszącego wyrok — panowie, kierujący tutaj fejletonami teatralnemi gotowi są zawsze rzucić się na każdą prawdziwą nowość, bo ta zmusza ich do *myślenia*, do opuszczania wyżłobionych przez zacnych antenatów dróg.

Nadto istnieją często i osobiste zawiści, jeśli nie między poetą a krytykiem, to między tym ostatnim a — dyrektorem teatru. Ofiarami tych nienormalnych stosunków są: Ibsen, Gerhard Hauptmann i inni. Mimo to w ostatnim czasie rozwija dyrekcya Burgteatru dużą energię i choć wciąż ogląda się na Berlin — jest nadzieja, że nowszemu kierunkowi dramatu bez zastrzeżeń otworzy scenę. Czas po temu najwyższy!

„Volkstheater“ tyle wystawia nowości, że ani nad ich wyborem dyrekcya, ani nad ich przestudyowaniem aktorzy zastanawiać się czasu nie mają. Może nowy teatr ludowy, który ma powstać pod nazwą „Raimund Theater“ ujmie Volksteatrowi trochę ciężaru i zmusi go do poważniejszego traktowania sztuki. Tymczasem z całego szeregu dramatów, wystawionych w tym teatrze, jedna tylko „Dzierlatka“ (Haubenlerche) Wildenbrucha utrzymała się, a niewielka zaprawdę byłaby szkoda, gdyby ta na wskróś konwencyonalna, ani źdźbła prawdy (a za to dużo efektów) nie mająca sztuka, także znikła z repertuaru.

W obec tych stosunków — widoczna skłonność dyrekcyi Burgteatru do odpowiednich reform, a między innemi do przyznania należnego stanowiska utworom Ibsena i jego mniej lub więcej szczęśliwym naśladowcom na tem baczniejszą zasługuje uwagę i na tem szczersze uznanie. W sezonie bieżącym Ibsen zastąpiony był wprawdzie tylko romantyczną lat młodych pracą: „Das Fest auf Solhang“, ale jeden z najkonsekwentniejszych jego naśladowców: Gerhard Hauptman dostał się po raz pierwszy do Wiednia i dyrekcya Burgteatru mimo opozycyi krytyki, występującej przeciw tragedyi jego „Einsame Menschen“ w sposób równie namiętny jak niesmaczny, zdecydowała się na wystawienie drugiego utworu poety pod tyt: „College Crampton.“ W ciągu dwóch miesięcy dwa dramaty Gerharda Hauptmana — w Burgteatrze — to wiele!

Hauptman pochodzi ze Szląska, był człowiekiem biednym i wiele biedy widział w około siebie. Górnikom i tkaczom poświęcał też pierwsze swoje liryczne poezye.

W tragedyi „Vor Sonnenaufgang“ nędza materyalna i moralna chłopstwa i górników jest pełnem grozy tłem, na którem rozgrywa się nowa waryacya tezy o dziedziczności. W ostatnim swoim utworze: „Die Weber“, (w dyalekcie i książkowym języku równocześnie ogłoszonym) wraca on znowu do kwestyi nędzy ludzkiej. Ale myliłby się, ktoby poetę zaliczył do pieśniarzy rewolucyi społecznej, do apologetów kolektywizmu. Jest to charakter na wskróś indywidualny, głosiciel praw natur wyjątkowych, jak w „Einsame Menschen“, dramacie, którego bohater żadnych nie uznaje ustępstw, żadnych nie nakłada swoim uczuciom więzów, a kochając jednocześnie różną miłością: żonę i egzaltowaną studentkę — nie chce z sobą walki staczać i zabija się.

Jeśli poecie chodziło o przedstawienie nadczułości subjektywnej, nerwowego szamotania się indywiduum o wielkich pragnieniach a małej energii z otoczeniem o mniejszych pragnieniach a energii większej, to „Einsame Menschen“ zupełnie odpowiada jego zamiarowi. Inna znowu rzecz, czy odtwarzanie tęsknoty i marzeń na scenie — możliwem jest bez wielkich czynników akcyi, wśród których te uczucia na jaw mają wychodzić.

Żaden z żyjących dramaturgów niemieckich nie umie tak dobitnie jak Hauptman chwytać charakterystycznych rysów swoich postaci w kilku zdaniach. Jest on przedewszystkiem malarzem rodzajowych obrazków i lirykiem. Ale mechaniczne zlepienie epiki i liryki nie daje jeszcze dramatu.

(Dok. nast.).

Dr. H. M.

ECHA NADPEŁTWIAŃSKIE.

I.

Trudne zadanie przypada w udziele korespondentowi, który po raz pierwszy zdawać ma sprawę z życia jakiegoś miasta, zwłaszcza gdy ono szybkiem, niemal gorączkowem bieży korytem, jak to ma miejsce właśnie we Lwowie.

Co prawda, najżywotniejszą kwestyę dnia stanowi obecnie, dla pewnej zwłaszcza części mieszkańców, sezon karnawałowy, który z początku ospały, jakby wyrzucał sobie swoje kilkutygodniowe wahanie, spieszy na gwałt, by wypełnić cały program i tanecznym swym wirem porywa coraz szersze kręgi.

„Raz się tylko jest młodym“ powtarza każdy i każda, gwoli uspokojenia nieco zadraśniętego sumienia, i w imię tej młodości (czytaj bezmyślności) hasają wszyscy z zapałem, godnym lepszej sprawy, znajdując widocznie, że młodzieńcze porywy i uniesienia w tańcu i wyłącznie w tańcu wyraz swój znaleść powinny.

„Piknik Starokawalerski“ rozpoczął cały szereg większych i mniejszych zabaw, a pomimo swej nie zachęcającej nazwy udał się wybornie. Po nim nastąpił bal kostiumowy w salonach kasyna, piknik lekarski, bal, urządzony przez damy, należące do Tow. św. Salomei, nawiasem mówiąc bardzo nieliczny i mało ożywiony, dalej bal dla głodnych dzieci, który oprócz świetnej zabawy miał tę dobrą stronę, że istotnie fundusz biednych i głodnych znacznie zwiększył, bal jednorocznych ochotników, kółka pocztowego, prawników, bal Rymanowski, a prócz tego mnóstwo bezimiennych wieczorów i wieczorków w różnych kasynach i stowarzyszeniach. Zapomnieliśmy jeszcze wspomnieć o wieczorze Towarzystwa Strzeleckiego, które w bieżącym roku, dzięki inicyatywie i energii swego króla kurkowego p. Bratkowskiego, podniosło

się z apatyi i bezczynności, w jakiej od lat kilku było pogrążone. Wieczór ten, który zgromadził przeważnie mieszczaństwo lwowskie, robił bardzo sympatyczne wrażenie prostotą strojów pań i serdecznym towarzyskim nastrojem całego, bardzo licznie zgromadzonego, kółka.

Od balów przejdźmy jednak do poważniejszej a zarazem i pożyteczniejszej rozrywki, jakiej Lwowianom dostarcza od kilku tygodni wystawa azyatycka zbiorów ks. Pawła Sapiehy, którą tenże urządził na rzecz Czytelni katolickiej.

Wystawa wzbudza żywe i bardzo usprawiedliwione zainteresowanie wśród tłumów publiczności, przyglądającej się z zajęciem okazom sztuki i przemysłu Chin, Japonii i wysp im sąsiednich. Zbiory księcia Sapiehy, poczynione za czasów, gdy tenże sprawował urząd posła na dalekim Wschodzie, są istotnie nadzwyczaj bogate, z wielkim artystycznym smakiem dobrane, a tem samem stanowią zjawisko nietylko zajmujące ale i bardzo pouczające, zważywszy jak mało znaną nam jest strona etnograficzna i cywilizacyjna krajów azyatyckich.

Trzy sale w gmachu, mieszczącym dawniej Kasę oszczędności, która obecnie królóje we własnym wspaniałym przybytku, natłoczone są okazami azyatyckiej twórczości, która częstokroć imponować musi nawet nam, Europejczykom *z fin du siècle* fantazyą pomysłów i bajeczną dokładnością wykonania. Zwłaszcza rzeźba i wykładanie różnym kolorem drzewa lub masą perłową doprowadzone jest do artyzmu, o którym, niewidząc, trudno mieć wyobrażenie. Przed komódką z czarnego, jak heban, dębu żelaznego, inkrustowaną perłową masą stałoby się godzinami podziwiając prześliczny rysunek kwiatów, ptaków, krzewów i całych scen rodzajowych, które mienią się wszystkiemi barwami tęczy. Prześliczne są również dwie czy trzy etażerki misternie rzeźbione, pełne najfantastyczniejszego kształtu półeczek i porywający oczy parawanik, malowany, haftowany i rzeźbiony, którego robota kosztuje podobno wykonawcę cały rok czasu. Wszystkie powyżej wymienione przedmioty pochodzą z Chin południowych, ztamtąd też całe kolekcye zbroi, włóczni oraz dwa kompletne ubrania współczesnych wojowników.

(Dok. nast.) PSEUDONIM.

PIĘĆ WIECZORÓW.

STUDYUM Z NATURY

CEZAREGO JELLENTY.

Wieczór trzeci.

Po dziesięciu minutach.

Aniela. Powiem ci nawet prawdę, że mylisz się całkiem, wmawiając mi, oddanie ci uścisku....

Wacław. I po co znowu dotykasz tego przedmiotu, skorośmy go całkiem wyczerpali? I znowu na mnie wina spadnie.... A może ty mi zwyczajnie kłam zadajesz. A co to było wówczas w gabinecie, gdym ci powiedział: „powinszuj mi Anielciu". Objęłaś mnie za szyję, i przytuliłaś się do mej piersi tak mocno, że mi się przypomniała wiosna mojego życia i maj mi zapachniał wszystkiem swem kwieciem... No, (zmieniając ton, pół ironicznie) ale po tylu nieprzespanych nocach mogłaś przecie na chwilę się zapomnieć... Ot widzisz, sam ci nasuwam usprawiedliwienie, bylebyś mi tylko kłamu nie zadawała, bo to chyba ani mnie ani ciebie nie godne.

(Turkot powozów nie pozwala mu ciągnąć dalej).

Zresztą, proszę cię, dla czego ty masz jeszcze do mnie pretensye. Toć z całego tego nieporozumienia wyszedłem najgorzej ja, bo z „blamażem", jakiego nawet w tak małej dawce, nigdy jeszcze od kobiet nie doznałem. Widzisz, zrzucam pychę z serca i otwarcie się z tego spowiadam. *Mein Liebchen, was willst du noch mehr?*

. . . .

Po kilku minutach.

Wacław. No i dlaczegóż tak milczysz uporczywie. Teraz powinnaś się czuć całkiem swobodna. Dałem ci słowo, że umizgów swych zaniecham nadal.

Aniela. Dajesz słowo, że nie będziesz mię całować więcej?

Wacław. Słowo honoru!

Aniela. No, pamiętaj-że!

Wacław (wzruszając ramionami). Mogłażeś wątpić o tem? Za kogóż ty mnie masz?

. . . .

Zbliżają się ku domowi. Zatrzymują się na chwilę przed wystawą składu obrazów. Na sztalugach krótkich krajobraz letni z kolorytem zachodu słońca. Wacław ostrożnie obserwuje twarz Anieli. Odchodzą oboje.

Wacław (jakgdyby snując dalszy ciąg zadumy). A przecież za lat parę, kiedy wyjdziesz za mąż, bah, może i wcześniej, gdy cię nadobre owionie atmosfera małżeńskiej sypialni, gdy potem uczujesz do niej odrazę i poczniesz szperać myślą we wspomnieniach, może sobie i powiesz: „A jednak, a jednak nikt tak mię gorąco nie całował i nie pieścił tak czule, jak Wacław! O dla czego to nie trwało dłużej. Dlaczegożem nie starała się go odczuć i pojąć lepiej? Może i dla mnie byłyby te chwile rozkoszne"... Dla czego ten sen tak mnie mało czarował?

Wieczór czwarty.

W Warszawie.

Pokój jadalny ze smakiem urządzony. Przy kredensie dębowym, po obu stronach którego uginają się półeczki ścienne pod szeregami naczyń srebrnych i porcelanowych, stoi Ola i kraje babę. Wisząca lampa napełnia pokój światłem silnem, wesołem i ciepłem. W jego promieniach błyszczą szkło, talerze i spodki na czworokątnym, ciężkim, o pękatych nogach stole, i rumienią się policzki: Anieli, jej narzeczonego, którym jest młody lekarz, pan Paweł, oraz Wacława. Wiodą ożywioną rozmowę, popijając herbatę po kolacyi.

Ola (nie odchodząc od kredensu). Ach, panie Pawle, zaczekajcie chwilkę na mnie, słyszę, że pan opowiadasz coś ciekawego....

P. Paweł. Przepraszam panią najmocniej, nie sądziłem, że jej słodkie zajęcie krajania bab przeszkadza uważać, ale gotówem zacząć opowieść na nowo.... Przytaczam właśnie ciekawy okaz nerwowca, opisany niedawno przez jednego z profesorów paryzkich. Wesoły ten pasażer miał śliczny zwyczaj, że od czasu do czasu stawał się kim innym, popełniał czyny niezgodne z jego charakterem ani zamiarami, z całą świadomością odbywał dalekie kursa, wyjeżdżał nawet z miejsca swego pobytu, a gdy po trzech lub czterech dniach wracało do jego skóry właściwe jego ja, nic a nic nie wiedział o nieproszonym gościu, który się rozsiadał w jego mózgu.

Aniela. Ależ to po prostu szaleniec, dla czego takich nie trzymają w szpitalu. Brrr! Jabym się bała z podobnym człowiekiem rozmawiać.

Wacław. Ciekaw jestem czy Zola wie o tem. Z pewnością nie omieszka napisać sążnistego romansu pt. dajmy na to „Czerep ludzki", w którym wykaże czarno na białem, że w każdej jednostce ukrywa się i walczy ze sobą kilku zbrodniarzów, z których to jeden to drugi zwycięża, albowiem człowiek jest spadkobiercą wszystkich swoich drapieżnych antenatów naraz.

Aniela. Ach, Zola, ja przepadałabym za nim, czuję to najwyraźniej, cóż kiedy ta spartanka Ola nie pozwala mi go czytać, dopóki nie wyjdę za mąż. (Z udaną naiwnością). Ciekawa jestem co może mieć za związek czytanie książki ze ślubem (z pod spuszczonych, niby wstydliwie oczów, rzuca szybkie, przelotne spojrzenie na narzeczonego).

Ola. Za tydzień moja tyrania i twoje męki skończą się. Czegóż chcesz więcej.

Wacław. A ja postaram się, żeby Anielcia dostała od kogoś w ślubnym prezencie komplet dzieł: Zoli, Guy de Maupassanta i Catulla Mendes.

Aniela (zarumieniona, z ironią). Ale chyba dołączysz i swoje, to będzie główna ozdoba tej kolekcyi.

Wacław (podchwytując). Ach gdzież tam, zbyt wiele zaszczytu dla tak marnego, jak ja, śmiertelnika....

Ola. Już zaczynacie, ta szacowna para od pewnego czasu zdaje się być ze sobą na stopie wojennej.

Wacław. Ależ nigdy w życiu, nieprawda, Anielciu? co najwięcej przez parę godzin dziennie.., bo wieczorem znika chmura z czoła twojej siostruni i... wspaniałomyślnie wybacza mi ona wszelkie doznane krzywdy...

Aniela (z rozdrażnieniem, które się maluje w silnie błyszczących oczach i gwałtownych rumieńcach i ruchach). Mój kochany, zanadto pochlebiasz sobie, jeśli mniemasz, że twoja ironia może mię kłuć. Znam doskonale zmienny twój humor i przygotowaną jestem na jego wybryki. To sobie dobre... (odwraca głowę ku p. Pawłowi a napotkawszy uśmiechniętą jego twarz, której wyraz ma w sobie coś badawczego, zagryza wargi i z pewnym spokojem prostuje się i rozsiada wygodnie na krześle).

Wacław (do p. Pawła). Widzisz pan, co to za złośnica, będziesz miał z nią robotę, nawet (śmieje się) pobaraszkować z nią nie wolno. (Do Anieli) Ot, widzisz i teraz niepotrzebnie rozgniewałaś się... Co w tem krzywdzącego, że twierdzą, iż masz we dnie inne nerwy niż wieczorem... Słyszałaś przecie, co opowiadał twój narzeczony, że w człowieku mogą siedzieć dwie dusze... A przytem ja mówiłem, że wieczorem jesteś wyrozumialszą... (z lekką ironią) A że wieczory w zimie są bardzo długie i zabierają prawie cały dzień, więc stąd wynik prosty, że szlachetna strona twej natury...

Aniela. Co za uczone wywody (z przekąsem) Czy nie mógłbyś ich dokończyć?...

Wacław (kłaniając się z przesadzoną grzecznością). Właśnie kończę... Otóż wypływa stąd, że szlachetna strona twej natury działa i ujawnia się przez czas dłuższy, niż mniej szlachetna, czyli że właściwym twoim, jak i wielu kobiet, żywiołem jest... nastrój wieczorny... (D. c. n.)

TEATR.

III.

„Koniec Sodomy" („Sodom's Ende") dramat w 5-ciu aktach, a 6-ciu odsłonach Hermana Sudermana. Benefis p. Natalii Siennickiej.

Inaczej, niż dziś, bywało przed laty kilkunastu w ojczyźnie „bojaźni Bożej i dobrych obyczajów". Czułostkowość pośledniego gatunku w ścisłem zespoleniu z tradycyjną „Gemüthlichkeit", zbyt ujawniające się na zewnątrz przywiązanie do „szatzów" choćby w garkuchni przy kufelku piwa, robienie pończochy i rzucanie ukradkowych a czułych spojrzeń na „leutenantów" — oto charakterystyka najogólniejsza „einer deutschen Frau" ze sfer burżuazyjnych dawniejszej daty.

Ojciec rodziny, choć rozporządzał dość dużym majątkiem, umiał ograniczać się w wydatkach, oszczędzał prawdziwie, dla ustalenia bytu własnego i ugruntowania przyszłości dzieci.

Potężniejący coraz zuchwalej (od zwycięstwa r. 1870) żywioł burżuazyjny zwolna, ale widocznie jął zacierać w Niemczech ową powłokę skromności i „niewinności" w sferze obyczajów, aż nareszcie rozlał się szeroką falą zepsucia i podłości w głównych centrach ziemi teutońskiej.

Jednym z ważniejszych czynników, które spowodowały dość prędką reformę w niemieckich stosunkach obyczajowych — była niewątpliwie wstrętna paszcza, pochłaniająca i dająca miliony, której na imię: giełda.

Dużościę zapewne, czytelnicy, słyszeli o tych ogniskach najrozmaitszych „operacyj", tolerowanych przez wszystkie rządy świata. Nie dość jednak słyszeć, trzeba je koniecznie widzieć, dla uplastycznienia sobie tej zgrai ludzi, grających na „zwyżki" i „zniżki", i satelitów ich tz. meklerów, których Zola unieśmiertelnił w swoim „Pieniądzu" — słowem całego forum owych gryndérów, wyzyskujących każdy banalny czy ważniejszy wypadek, jak parlamentarne komeraże, śmierć wpływowych osób, pojedynki, bankiety itd., dla podniesienia notowań papierów publicznych lub ich zniżenia.

Patrzałem nieraz na twarze tych napuszonych królów giełdy w Wiedniu i Berlinie i wyczytałem z nich tylko żądzę bogacenia się za jakąkolwiek cenę, byle prędko i skutecznie.

Pojęcia sumienności, względności dla drugich, słabe nawet odbłyski altruistycznych popędów nie mają dostępu do bram, na których złotemi literami wyryto napisy: „Boerse" lub „Bourse". Takim jest w przeważnej części świat giełdowy na posterunku, innym zaś o wiele jeszcze wstrętniejszym u siebie w salonach prywatnych, gdzie czciciele złota odpoczywają po południowych, namiętnych zapasach.

Każda ewolucya społeczna znajduje, z natury rzeczy, odbicie w literaturze. Społeczeństwo niemieckie do niedawna zachwycało się powieściami i dramatami, pełnemi sentymentalnych okrasek i podkładów, przepadało za Freytagiem i jemu podobnymi autorami, bo ci zaspakajali ich duchowe potrzeby.

Reakcya w życiu niemieckiem wywołała podobny objaw w publicystyce i dramaturgii. Starych „mistrzów" zastąpili młodzi, do których się publiczność powoli przyzwyczaja.

Obok Pawła Heysego, jako nowelisty, cieszącego się dużem dziś uznaniem — występuje od niedawna na widownię Herman Suderman i zyskuje sobie tomami nowel oraz dwoma dramatami pierwszorzędne stanowisko.

W „Honorze" porusza Suderman piekącą kwestyę socyalną (stosunek pałacu do oficyny) i zabarwia ją w sposób, świadczący o niezwykłej indywidualności pisarza — w „Końcu Sodomy" fotografuje życie burżuazyjnych sfer berlińskich, w najnowszym znowu dramacie pt.: „Die Heimath" ma dotknąć sprawy narodowościowej.

Niepochlebnie dla „nowożytnego Babilonu" oświetla Suderman sfery kapitalistów nadspreyskich. P. Boerensdorf, jeden z „królików" giełdy, to typ skończonego idyoty, którego jedyną zasługą jest, że potrafił „zrobić" krociową czy milionową fortunę. Pani Ada, jego połowica, ma o tyle „artystyczne" popędy, że, nie potrzebując iść na utrzymanie, kupuje sobie ładnego i młodego chłopca, artystę malarza (tj. bierze go na utrzymanie), co pochlebia „ambicyi" zepsutej kobiety tembardziej, że Wilhelm Janikow posiadać ma niezwykły talent i jest twórcą nagrodzonego na konkursie obrazu pt.: „Koniec Sodomy".

Kwalifikacye moralne gospodarzy tak czcigodnego ogniska, w którem „pan domu" stanowi zero i dlatego szuka pocieszenia w objęciach nierządnic, a „pani", gorsza jeszcze od towarzyszek mężowskich, sieje dokoła zgniliznę — dają już pewną miarę do oceniania ludzi, stanowiących otoczenie Boerensdorferów. A więc na jednym z wieczorów poznajemy tam niejakiego Weisse'go, literata, który imponuje gościom swemi paradoksami i aforyzmami na takie tematy np., że „ludzie to zwierzęta", że „miłość to nerwy itd.", jest tam referendarz (prawnik) Dr. Süsskind, wcale nie słodki, który z iście semicką arogancyą baje o swoich tryumfach na polu... nie sądownictwa, lecz podbojów serc niewieścich i z lekceważeniem wspomina, ile razy go jaka panna wycałowała, jest dalej uczciwszy, zdaje się, pyszałek p. Meyer i wielu innych. Na tle tego zebrania uwypukla się postać malarza: Wilhelma Janikowa, utrzymanka pani domu, człowieka bez czci i wiary, który ma wprawdzie chwilami wyrzuty sumienia, tłumione jednak w zarodku zwierzęcą namiętnością i żądzą olśniewania drugich.

Suderman lubuje się w jaskrawych kontrastach. Jak w „Honorze" przeciwstawia pałacowi — dom robotników, tak w „Końcu Sodomy" pozwala nam najprzód oddychać atmosferą salonowego lupanaru, by potem sprowadzić do uczciwego gniazda zbankrutowanego i zdziecinniałego już obywatela ziemskiego Janikowa, gdzie wszyscy tj. ojciec, matka, wychowanka Klarcia Fröhlich i zakochany w niej kandydat na nauczyciela Kramer przejęci są bałwochwalczem uwielbieniem dla młodego Wilhelma, niby drugiego Rafaela.

P. Wilhelm zresztą niczem nie zdradza swej genialności, ma być jednak według autora, dobrze zbudowany i bardzo piękny, a te warunki organizacyi fizycznej zapewniają mu wśród kobiet szalone powodzenie, złożone niby na karb jego znakomitego talentu.

U p. Ady gości jej siostrzenica Katarzyna Tattenberg, ładna „niewinność", bardzo przytem obcesowa, która całuje stałych gości domowych, pozwala się całować a serdecznym afektem pała do Wilhelma.

Z galeryi postaci niewieścich jedynie Klarcia pociąga swoim dziewiczym urokiem, już nie afektacyą, lecz szczerym sentymentem. Dziecko to nieszczęśliwe o szlachetnych popędach, nieskażonej moralności.

Ale Wilhelm posiada już taki Sudermanowski czar działania na kobiety, że obezwładnia nawet Klarcię; ta gotową jest wyjść za ubóstwiającego ją Kramera, ale drży, jak liść osikowy, na sam widok Wilhelma.

Z tego, com wyżej powiedział — płynie chyba dostatecznie ugruntowany wniosek, że pięknie zbudowany Wiluś — jest bóstwem kobiet.

Z kolei musimy zobaczyć, jak bohater korzysta z tego powodzenia. Opowiemy krótko, bo i Wiluś załatwia się w takich razach bardzo prędko. Adeli nie opuszcza, bo ta daje mu pieniądze, urządza wspaniałą pracownię i przyrzeka wyswatać go bogato z Katarzyną; Klarcię hańbi po pijanemu, wróciwszy z balu, wreszcie, gdy Katarzyna, pomimo składanych, na ręku Wilhelma pocałunków, opuszcza go, świadoma stosunków narzeczonego z ciotką, artysta przemocą sprowadza ją do swej pracowni. Tutaj bylibyśmy niezawodnie świadkami drugiego uwiedzenia, gdyby nie chęć autora zakończenia sprawy. Kramer wnosi trupa Klarci, która utopiła się pod oknami uwodziciela; Kasia ucieka; Kramer, dowiedziawszy się z ust Wilhelma, że to on schańbił jego narzeczoną, porywa się na przyjaciela, a gdy ten pada, biegnie po doktorów; wreszcie Wilhelm próbuje jeszcze odtworzyć na palecie rysy zmarłej Klarci, a po kilku chwilach umiera, dotknięty anewryzmem serca. (Biedaczysko cierpiało na sercową słabość!).

Teraz wypada powiedzieć słów kilka o wartości dramatu Sudermana. Sądzę, że „Honor" stoi wyżej od „Końca Sodomy", choćby dlatego, że w pierwszym dramacie autor dotknął bieżącej kwestyi społecznej i zabarwił ją oryginalnie, w drugim zaś nie powiedział właściwie nic nowego, jeno na podścielisku obyczajowych stosunków burżuazyi berlińskiej, stworzył rzecz, zgruba realistyczną, ale niestety zupełnie prawdziwą, dał literaturze niemieckiej „dokument" (napisany z dużym talentem), w którym, niby w źwierciedle obejrzeć się może nietylko berlińska plutokracya.

Do najpiękniejszych scen dramatu należy ta w drugim akcie, kiedy Wilhelm oświadcza się Klarci w imieniu Kramera i opanowuje budzącą się już w nim żądzę posiadania dziewczyny.

Słów jeszcze parę o grze artystów. Benefisantka: pani Natalia Siennicka wzięła sobie rolę nie powiedziałbym dużą, lecz bardzo trudną. Adela w jej interpretacyi miała chwile doskonałe, ale miała i słabsze. Gdzie chodziło o podkreślenie zmysłowości bohaterki, jej sprytu i przebiegłości, była pani Siennicka bardzo dobrą, natomiast w momentach dramatycznych brakło jej trochę ekspresyi, na co zwracamy uwagę utalentowanej artystki. P. Żelazowski (Wilhelm) grał od początku do końca świetnie, uwydatniając wszystkie pierwiastki duchowe spodlonego „donjuana." Panna Trapszo (Katarzyna) zbyt jaskrawo i dobitnie markowała swobodę panieńskich żartów, przez co ścierała z nich piętno „naiwności", o którą autorowi w danym razie chodziło. Zresztą odtworzyła postać Kasi dobrze. P. Dziryt dostała się rola dla rodzaju talentu młodej artystki zupełnie odpowiednia. Dlatego też Klarcia w jej grze wypadła bez zarzutu. P. Dziryt potrafiła z nie-

wielkiego materyału wykrzesać dużo poetycznego uroku i niewymuszonego uczucia, co złożyło się na całość, pełną wdzięku. Role drugoplanowe nie dawały artystom pola do popisu. Józef Bornsztein.

KRONIKA PRZYRODNICZO-LEKARSKA.

Rozwój badań lekarskich. — Lekarze gminni i okręgowi. — Piśmiennictwo lekarskie.

W świecie lekarskim odezwały się donioślej dwa głosy; po Bilrocie, malującym jaskrawo wojnę przyszłości i szerszy zakres jaki przypadłby w niéj działalności lekarskiej, zabrał głos dr. Albert, profesor chirurgii w uniwersytecie wiedeńskim. Mowa, wygłoszona wśród uroczystości jubileuszowej, obudziła powszechne zajęcie, a jednak niema w niej nic nadzwyczajnego. ani nowego nawet, jest tylko znakomite uplastycznienie przeszłości medycyny i obecnego jej kierunku.

Rozwój i dążenia dociekań lekarskich przechodziły rozmaite koleje: poczęły się mytem, który zabił sceptytyzm, po nim zapanowała teorya, a w jej miejsce wreszcie, nastał okres realnej, racyonalnej praktyki. Dziś ogół wykształceńszy i więcej wtajemniczony w życie natury, pomaga nawet nowemu kierunkowi. Niezbędnemi podstawami racyonalnego życia — mówi Albert — są przedewszystkiem gruntowne zapatrywania przyrodnicze. Tylko ich jeszcze sporo brakuje. Dziś każdy musi przeczytać swój dziennik i niejako odrobić to, co ma na dzień zadane z polityki. Gdyby jednak dziesiątą część tej pracy umysłowej zużywano na rozwinięcie gruntownych zapatrywań życia przyrody, byłoby z tego prawdopodobnie więcej pożytku dla ludzkości. Przyszłe wieki będą musiały uporać się z zaległościami.

Więcej współdziałania ludzkości wymaga inne zadanie obecnej medycyny, t. j. zapobieganie chorobom, a każdy przyzna, że w doniosłości zadań społecznych, to właśnie, zajmuje poczesne miejsce. Jedni chcą społeczeństwo organizować ekonomicznie: każdy człowiek ma mieć swoją zupę, mięso i jarzynę, albo módz na nie zarobić. Inni chcą podnieść moralność; każdy ma być zadowolonym z losu, jak również znaleść szczęście we własnem wewnętrznem zadowoleniu. Ale społeczeństwo musi być także zdrowotnie uorganizowane. Cóż z tego, że jest zupa, mięso i jarzyna, skoro żołądek chory? I cóż z tego, że podniesie się człowieka obyczajowo, ale zostawi go na pastwę prątkom i kokom? Jeżeli nie w tem cel, to lekarz stanie się jednym z najważniejszych czynników społecznej organizacyi w swem działaniu, utrwalającem zdrowie publiczne.

I u nas nareszcie otworzono drogę, wiodącą do tego wielkiego celu. Namiestnictwo wydało rozporządzenie wykonawcze, dotyczące lekarzy gminnych i okręgowych. Nową instytucyę zdrowotną winniśmy nietylko powitać z radością, ale iść z nią ręka w rękę i pomagać co w mocy, ze zrozumieniem zadania, jakiego się podjęła.

Jako źródło objaśnień co do zakresu ich działalności i szczegółów rozporządzenia, wskazujemy ostatni numer *Przewodnika higienicznego*.

Piśmiennictwo lekarskie wzbogaciło się jednem wydawnictwem więcej. Pod redakcyą Prof. Dr. Korczyńskiego wychodzą odtąd rozprawy z zakresu medycyny praktycznej w zeszytach 1—4 arkuszowych; zawierają artykuły oryginalne, swojskie, a z przeważnem uwzględnieniem potrzeb lekarzy praktykujących. Nie tu miejsce na ich ocenę, ale wszędzie miejsce dla poklasku zasłudze i uszanowania wielkiej pracy, nietylko w samej umiejętności, ale i w uprawianiu jej na polu narodowem.

Profesor Korczyński do licznych swoich zasług w tym kierunku, dołożył jednę więcej, a pewnie niepospolitą. Zachęcić lekarzy, szczególnie młodszych, do pracy samodzielnej, ułatwić im zadanie, skierować umysły lekarskie na drogę więcej praktyczną, usuwać tem samem wydawnictwa podobne obcych nakładców i rozszerzyć strażnicę czystości języka — oto cel wydawnictwa, jaki nam się przedstawia z dotychczasowych rozpraw. Nie wszystkie są dostępne dla nie lekarskiej publiczności, natomiast szczerze polecamy czytelnikom: „O urojeniach“ Doc. Dr. Żuławskiego, (Cena 20 kr.) i „O istocie i leczeniu hysteryi“ (Cena 25 kr.) Dra Walerego Momidłowskiego ze Lwowa.

Dr. P. R.

„MŁODZI“ W LITERATURZE SKANDYNAWSKIEJ.

(Ciąg dalszy.)

Urodzony w roku 1851 odziedziczył Garborg po swoich przodkach, możnych chłopach norweskich zadatki silnej newrozy i skłonności do melancholii, która u ojca jego przeszła nawet w obłęd religijny, zakończony zupełnem obłąkaniem. Młodość swą spędził Arne w otoczeniu domowem, hołdującem zasadom surowego purytanizmu, i wcześnie już zapoznawać się zaczął z utworami duńskich i swojskich pisarzy, z których też chłopcem jeszcze będąc, zaczerpnął szczegółowych wiadomości o nowych prądach religijnych czyli t. zw. „swobodnym chrystyanizmie“ Grundtviga*), do którego się szczerze zapalił. Przedwcześnie rozwinięty i skłonny do refleksyi umysł Garborga, łatwo dał się oplątać w sieci rozmyślań duchownych, których wpływ ciężył na nim do trzydziestego niemal roku jego życia. W parze z rozmyślaniami szła wczesna twórczość poetycka. Dziesięcioletni Arne układał pieśni i modlitwy, na wzór znanych sobie śpiewów kościelnych i postylli duchownych, a w drobnych tych próbkach przebijały już zarodki wielkiego talentu. Otrzymawszy w r. 1870 posadę nauczyciela ludowego, rozpoczął wydawnictwo gazetki; zniechęcony atoli niepowodzeniem i brakiem poparcia, zawiesił je i powędrował do Chrystyanii, szukając tam albo śmierci — albo nauki.

Uzyskawszy posadę w jednej z redakcyj chrystyaniańskich, poświęcił się studyom, w czasie których zaczął na własną rękę wydawać pismo pod tyt: „Fädraheim.“ Atoli dopiero rządowa posada, którą otrzymał za protekcyą swych przyjaciół, zapewniła mu na krótki czas utrzymanie. Stracił je jednak niebawem wskutek zbyt śmiałej krytyki porządku społecznego, jakiej się dopuścił w swoich dziełach.

Oryginalną i wyodrębniającą go od reszty pisarzy skandynawskich cechą twórczości pisarskiej Garborga jest głęboki i artystycznie pojęty naturalizm, widniejący z każdej stronicy jego powieści. Nie jestto martwy, niewolniczy naturalizm francuskich pisarzy, ale pełne rzeczywistej prawdy oddanie świata zewnętrznego i wewnętrznych procesów duszy ludzkiej z uwydatnieniem wszystkich, składających się na nie czynników. W utworach Garborga występuje jako bohater nie pojedyńczy, indywidualnie określony i manifestujący swoją działalność osobnik, ani grupa złożona z kilku osób żyjących, ale życie samo w sobie, z całym aparatem elementarnie w niem działających sił i wpływów. Po za niem i w niem uwydatnia się silna indywidualność poety, kryjąca się za zimnym i przedmiotowym obserwatorem; indywidualność gorącego rzecznika i obrońcy pewnych idei społecznych i filozoficznych, posługującego się w walce najnowszemi zdobyczami współczesnej wiedzy w formie ciętej, z szaloną werwą pisanej satyry. W powieściach Garborga odźwierciedla się z nieposzlakowaną wiernością całe życie umysłowe i społeczne współczesnej Norwegii; nie brak w nich najdrobniejszych szczegółów, najsubtelniejszych odcieni, mogących obrazowi nadać szczególną cechę prawdopodobieństwa. Są to skończone wizerunki kulturalnego rozwoju narodu, tak oddalonego od centrum prądów i ruchu umysłowego Europy, jak — Norwegczycy; wizerunki posiadające wartość autentycznych dokumentów, których znaczenie podnosi okoliczność, że są one zarazem węgielnym kamieniem rodzimej literatury norweskiej. Garborgowi bowiem przypada w udziale także zasługa wprowadzenia do literatury ojczystej oryginalnego, wolnego od obcych naleciałości i przymieszek, narzecza ludowego.

Pierwsza powieść jego, zatytułowana: „Wolnodumca“ jest raczej głębokiem studyum psychologicznem nad sprzecznością uczuć i przekonań osobistych z wyznawaniem religii, narzuconej z góry i niezaspakającej potrzeb duchowych danego osobnika. Jestto historya człowieka, który za cenę materyalnego poniżenia i prześladowań ze strony sfanatyzowanego ogółu nie waha się podnieść buntu przeciwko autorytetowi dogmatów, a zarazem reminiscencyą z młodości samego autora.

(Dok. n.) Ignacy Suesser.

*) Założyciela sekty Grundtvigianistów.

MISCELANEA.

*** Teatr krakowski wystawił ubiegłej soboty na benefis p. Wolskiej znakomitą Szekspirowską komedyę pt.: „Wesołe kumoszki z Windsoru“: w najbliższą zaś sobotę odegrać mają nasi artyści „Niepoprawnych“ Słowackiego, na benefis p. A. Kałużyńskiej.

*** Nakładem ruchliwej księgarni J. A. Krzyżanowskiego w Krakowie, ukazała się ładna kompozycya walcowa dra S. Garfeina, pt.: „Kwiat lotosu“.

*** Zaszczytnie znany poeta: St. Rossowski, nasz stały współpracownik, wydał obecnie we Lwowie nakładem księgarni Altenberga dwa śliczne zbiorki utworów poetyckich pt.: „Poezye“ i „Tempi possati“, którym w najbliższym numerze naszego pisma poświęcimy dłuższą ocenę.

*** Nowe dzieło T. Błotnickiego „Madonna“, wypukłorzeźba w terakocie, pomalowana na kolor starego srebra, znajduje się od dni kilku na krak. Wystawie Sztuk Pięknych. Rzecz ta, budzi niezwykłe zajęcie w naszym świecie artystycznym. Również w tych dniach na krak. Wystawę nadejdzie biust Konarskiego, tegoż artysty, którego to dzieła pierwowzór z marmuru umieszczony będzie w parku Dra Jordana wraz z biustami Małachowskiego i Chodkiewicza.

Treść Numeru:

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego. Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: Józef Tarczeński.

odznaczają się gustownem wykończeniem, a rapiry fechtunkowe — to prawdziwe cacka przemysłu.

Polecamy tedy pp. myśliwym wyroby rusznikarskie p. Kolijewicza.

* * *

W szeregu handli krakowskich z płóciennymi wyrobami, rękawiczek, krawatek i wszelkich tych artykułów, które w zakres stroju wchodzą, handel J. Ad. Rudolfa przy rogu ulicy Poselskiej i Grodzkiej się znajdujący, wybił się na pierwsze miejsce i uznanie kupujących zdobył. Piękniejszej bielizny, gustowniejszej krawatki, szykowniejszej laski lub parasola, żaden inny sklep chyba nie posiada. Pan J. Rudolf posiada własną szwalnię i to jest już dostateczną rękojmią, że jego wyroby muszą być najlepsze, spodziewać się przeto należy, że firma ta cieszyć się będzie i nadal odbytem, jaki jej się ze względu na dobroć towaru należy.

* * *

Kto tylko miał sposobność kupić cośkolwiek w magazynie Antoniego Mirkiewicza przy ulicy Grodzkiej się znajdującym l. 31, przyznać musi, że lepszych wyrobów gumowych, skórkowych i artykułów opatrunkowych trudniejby gdzieindziej znaleźć. Czy to rękawiczki, czy szelki, czy bandaże, wykonane podług wszelkich praw hygienicznych, wyrobu p. Mirkiewicza wszystko odznacza się obok gustu i elegancyi, trwałością i cenami nader przystępnemi. Jeżeli dodamy do tego całe ubrania jelonkowe, które firma ta świetnie wykonuje, to nikt zaprzeczyć nie może, że p. Antoni Mirkiewicz zasługuje na rzetelne poparcie ogółu.

* * *

Do najstarszych cukierni w naszem mieście należy cukiernia p. Kazimierza Masłowskiego, która w tym samym lokalu już od 1804 roku istnieje, a więc 88 lat. Cukiernia ta przez tak długi czas zdołała sobie wyrobić renomę dobrą i bardzo chwalebną za dobroć wyrobów, za znakomite ciasta, wyborne cukry, likiery, konserwy itp. Obecny właściciel tejże p. Kazimierz Masłowski dokłada starań, by uznanie to nadal utrzymał, a udaje się to mu wybornie, gdyż p. Kazimierz Masłowski jest specyalistą w swym fachu. Polecamy też gorąco wszystkim tę cukiernię, ze wszech miar na polecenie zasługującą.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego. Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: Józef Tarczeński.